

ROK 1951

ZESZYT 5 (90)

# PORADNIK JEZYKOWY

M A J  
1951



---

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY



Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

---

TREŚĆ NUMERU:

|  |    |
|--|----|
| 1. JAN TOKARSKI: O czasowniku <i>brać</i> (charakterystyka semantyczna i frazeologiczna) . . . . . | 1  |
| 2. MARIA KORBELÓWNA: Poezja a słownik . . . . .  | 10 |
| 3. STANISŁAW SKORUPKA: Synonimiczne grupy wyrazowe . . . . .                                       | 12 |
| 4. Recenzje:   |    |
| HALINA LEWICKA: Marcel Cohen — Le langage. Structure et évolution                                  | 20 |
| ANDRZEJ BOGUSŁAWSKI: — Izwiestia Akademii Nauk SSSR . . . . .                                      | 24 |
| 5. Z gwary warmińskiej i mazurskiej:   |    |
| O Warmii . . . . .   | 28 |
| Bajka o kocie i lisie. . . . .   | 28 |
| Bajka o diable i gospodarzu . . . . .  | 28 |
| Zagadki i piosenki . . . . .   | 29 |
| 6. W. D.: objaśnienia wyrazów i zwrotów . . . . .  | 29 |

---

Począwszy od stycznia 1951 roku „Poradnik Językowy“ ukazuje się co miesiąc z wyjątkiem lipca i sierpnia. Rocznik składać się będzie z 10 numerów.  
Cena numeru bez zmiany (1,80 zł). Prenumerata roczna 18 zł.



# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

KOMISJI JEZYKOWEJ TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

## O CZASOWNIKU *BRAĆ*

(charakterystyka semantyczna i frazeologiczna)

### II

Weźmy teraz schemat frazeologiczny *brać co do czego*.

Można coś *brać do ręki, do ust, do torby, do kieszeni, do worka, do walizki* — gdzie *branie* obejmuje i dalsze momenty sytuacyjne, jak włożenie czegoś, schowanie.

„Radca już *brał do ust* pierwszą łyżkę zupy.“ (Par. N. P. s. 88).

„Ale on wcale wódki *do ust nie bierze*.“ (Pot.).

Tu również można wyodrębnić charakter inchoatywny i medialny, zarówno konkretny jak i przenośny, takich zwrotów jak choćby następujące:

„I pod wpływem tych rozmów o pianinie wydobył z ukrycia skrzypce, których od krępskich czasów *nie brał prawie do ręki*.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 16).

„Ten student (...) marnuje się, nawet hantli *nie weźmie do ręki*, jeżeli go do tego nie zmusić.“ (Par. N. P. s. 138).

„Niech ja wreszcie odpocznę, niech ja *wezmę* jaką książkę *do ręki* i wreszcie co przeczytam.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 45).

„*Do ciasta*, aby było twardsze *biorą* jajko.“ (K. K.).

„Nie każdy krawiec *bierze* stare ubranie *do przeróbki*.“ (Pot.).

„*Brać* kogo *do galopu*.“ (Pot.).

„*Brać* pracę *do domu*.“ (Pot.).

„Michasia *bierze* pannę Celinę *do sklepu*. Wiesz, tę Mroczkównę.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 171).

„Teraz oczywiście nie może być mowy o tym, żeby *brać* kogo *do domu*.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 112).

„*Wezmę* cię *do szycia, do cerowania, chcesz?*“ (M. Dąb. N. d. II, s. 12).

„A więc mnie zawierzcie i waszej rejterady *do serca nie bierzcie*.“ (Mick. IV, s. 152).

„Nie bierz sobie tak do serca poglądów uczonych, które są po to, aby je inni uczeni mogli zbijać.“ (Par. N. P. s. 28).

„Wieligockiej było przykro, że Zenobia *wzięła* sobie *do serca* grymasy Nastki.“ (Waż. Mity, s. 145).

„Byle żart, powiedzenie on zaraz *bierze do siebie* i obraża się.“

„*Nie brała* przestroóg *do siebie*.“ (Szob. S. p. p.).

<sup>1</sup> Rozwiązanie wszystkich skrótów jest zamieszczone na końcu artykułu.



W typie *brać co na co* mamy charakterystyczne skrzyżowania rozgałęzień funkcji „brania“ z funkcjami przyimka *na*.

„Anka *brała ją na kolana*, pieściła, całowała, tańczyła z nią nawet dla rozrywki.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 29).

„Przelotny wiatr stał się dlań dobry i czuły (...). *Na skrzydła* swoje *brał* jego czucia zranione i niósł je dokądś, jak nosi nasiona rodzajne, kołysał go do snu, jak ostatni przyjaciel.“ (Żer. Przedw. s. 276).

„*Brać* ciężar, ubranie *na ramiona, plecy, szyję, głowę*.“

„Chociaż najlepiej, podług mnie, to *wziąć* manatki *na plecy* i dalej! — dokąd oczy poniosą.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 113).

Przenośnie:

„*Brać na ząb* kogo, *na języki*“ = »obmawiać«.

„*Brać* kogo *na bok*“ = »odprowadzać w celu zakomunikowania czegoś poufnego«.

„*Brać* grzech *na duszę*, *brać co na sumienie*.“ (Pot.).

„Podczas rozprawy powoduje się sentymentem (...). *Bierze* nie pełnioną winę *na siebie*.“ (N. Kult. 3, 51, s. 6).

„Jestem teraz cała przejęta myślą o tym, by sprostać obowiązkom, które *na siebie biorę*.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 40).

„*Brać co na katar, przeziębienie, na poty; brać co na drogę*“ — gdzie zwroty z przyimkiem *na* są okolicznikami celu.

Podobnie: *Brać* dziecko *na wychowanie*, ucznia *na stancję*, gości *na lato*, żołnierzy *na patrol*.

„W przyszłości zatem amerykański lekarz w czasie badania chorego *będzie brał* pacjentów *na spytki*. Pytania o przebiegu ich choroby będą przeplatane politycznymi rozmówkami.“ (N. Kult. 3, 51, s. 8).

„Na tym skrawku rzeczywistości, którą *bierze na warsztat* (sc. pisański), pracuje Pogan sumiennie.“ (N. Kult. 2, 51, s. 9).

„I Kalicki zwracał się do pani Barbary *biorąc ją na świadka* tej nowej niesprawiedliwości, co go spotkała.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 181).

„*Bąłem się brać* tego *na swoją odpowiedzialność*.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 97).

We wszystkich tych wypadkach główny czynnościowy moment znaczeniowy zawarty jest w rzeczowniku poprzymkowym, zaś czasownik *brać* ma charakter inchoatywny.

Przyimek *na* celowy występuje bardzo wyraziście w swej funkcji konkretnej celowania w takich zwrotach, jak:

„*Biorę* tego wróbla *na muszkę* i już mam strzelić — a on uciekł.“  
Podobnie *brać coś na cel, na oko*.

„Zdawało się, że *bierze go na cel*, w obawie, by to, co powie, nie padło w próżnię.“ (Par. N. P. s. 77).

Podobny układ momentów dynamicznych ma *brać na uwagę, na rozum, na wyczucie*.

„Nikt chyba *nie bierze na uwagę* nieogłędnych i ordynarnych słów prostej dziewczki czy baby.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 84).



„Grodzicki teraz wszystko *brał na rozum*, choćby tę szczyptę soli, którą posypywał „kwiatek“ mięsa.“ (Par. N. P. s. 201).

Tu by się odnosił zwrot *brać kurs na lewo, na prawo, prosto*.

Przebijający się przez te zwroty odcień znaczeniowy »naprowadzania, nastawiania« do jakiejś czynności ma również charakter w dużej mierze inchoatywny.

Od celowania „na muszkę“ łatwo przejść do „narzędzia“ brania w ogóle: *brać kogo lub co na przynętę, na robaka, na forszę, na wódkę, na uczucie, na sakrament, na miłość, na kawał*.

„Nie mnie *brać na kawał*.“

„A ponieważ wykładał botanikę, przynoszono mu do określenia uszkodzone z ręcznie kwiaty. Rzeklibyśmy dzisiaj — *brano go na kawał*.“ (Krzyw. Wsp., s. 82).

„Przegrał, a Grodzicki wziął ostatnią lewą, gdy się już nikt tego nie spodziewał — *wziął ją na waleta karo*.“ (Par. N. P. s. 184).

Dalej posunięte rozregulowanie funkcji *brać co na* — doprowadza do znaczenia bardzo schematycznego tego czasownika »ustosunkowywać się do czegoś w jakiś sposób«. Stąd mamy:

„*Brał to na wesoło*.“ (Szob. S. p. p.).

„W twoim wieku dziewięciu chłopców na dziesięciu przechodzi podobny kryzys, lecz iluż jest takich, którzy to *biorą na serio?*“ (Par. N. P. s. 191).

Jako frazeologia w specjalnym znaczeniu *brać kogo na barana*.

„Potrafił *wziąć* nas trzech razem *na barana*, biegał z nami długo i nigdy się nie zmęczył.“ (Nowak. Przyl. s. 53).

I szczególnie *wziąć*, bez odpowiednika *brać*:

„Ot, *weź na przykład*: „Słowo Polskie“ ogłosiło, żeby zamiast win i wódek na święta składać datki na T. S. L.“ (Par. N. P. s. 59).

W połączeniu z przymikiem *od* mamy typów niewiele: *brać coś od spodu, od góry, od kogo* w znaczeniu konkretnym; niekiedy przenośnie — *brać co od dobrej strony*.

Podobnie:

„By rozeznac się wpośród takiej mieszaniny, *brali* różne przydomki od jakiej *zalety* lub *wady*, tak mężczyźni jako i kobiety.“ (Mick. IV, s. 182).

*Brać co po kim* wyspecjalizowało się w znaczeniu »dziedziczyć«.

„Wszystko jednak, co robił, robił gruntownie (ten rys fatalny *wziął po nim* Teofil).“ (Par. N. P. s. 200).

*Brać kogo pod rękę, pod ramię* ma znaczenie konkretne, ale mamy i przenośnie *brać kogo (co) pod opiekę, pod uwagę*.

„*Wziął* żonę *pod rękę*.“ (Par. N. P. s. 110).

„*Wajda*. — zawołał Teofil *biorąc go pod ramię*.“ (Par. N. P. s. 245).



„A przez cały czas dotąd w swych sądach o nim nigdy, przenigdy *nie brała jej pod uwagę*.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 27).

„Przewidywali różne rzeczy, *brali pod uwagę* wszystkie, zdaje się, możliwości.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 276).

Wspomnieć trzeba i o żartobliwym *brać kogo pod włos*.

Przyimek *przed* nie jest specjalnie produktywny, poza znaczeniem konkretnym:

„I *brała* chłopca *przed siebie* albo nawet dźwigała go, stęknawszy, do góry, żeby patrzył stąd, skąd i ona.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 128);

możemy tu wymienić szczególną w swoim rodzaju formację *przedsiębrać*, słowotwórczo tyle, co *brać przed się*, w znaczeniu »inicjować«.

*Brać co przez co* ma raczej znaczenia konkretne, np. *brać gorący pogrzebacz przez szmatę*.

Ale

„Ojciec *bierze* ją [sc. celowość w naturze] *przez analogię* do stosunków ludzkich.“ (Par. N. P. s. 201).

Przyimek *w* z miejscownikiem:

„Wszelkie towary *biorę w* sąsiednim sklepie.“ (K. K.).

„Wisła *bierze* początek *w* Karpatach.“

Poza tym ogromnie jest rozpowszechniony zwrot *brać udział w czym*. Nie ma prawie zjawiska społecznego, o którym by nie można powiedzieć, że się *bierze w nim udział*.

A więc:

„Państwo Holszańscy nie dziedziczyli wprawdzie, ale *brali udział* w obiedzie.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 204).

„Wszystko kłuło w oczy, nowe stanowisko radcy dworu, niedostępne przyjęcia, w których wraz z żoną *brał udział*.“ (Par. N. P. s. 226).

„*Nie brał* w nich [sc. rozmowach] *udziału*.“ (Par. N. P. s. 232).

„Pani Ładzina *nie brała* w zabawie *udziału*.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 166).

„Nareszcie można wstać i trącać się kieliszkiem, i śmiać się, jakby się *brało udział* w powszechnej wesołości.“ (Par. N. P. s. 41).

„Wtedy zapadają zawsze najgorsze uchwały na wszystkich sesjach, jeśli *biorą w nich udział* ludzie mający ze sobą pracowicie spędzony dzień.“ (Par. N. P. s. 148).

„(...) *nie brała udziału* w żadnych pracach społecznych i dobroczynnych.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 90).

„(...) *brała też jeszcze udział* w ruchu literackim.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 92).

„Nawet i palcem nie ruszając, czuł się *biorącym udział* we wszystkim, co się działo czy trwało dokoła.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 146).

„Z Napoleona wiedziała tylko o szarzy pod Samosierrą, o bitwie pod Frydlandem, w której *brał udział* pradziadek.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 147).



„Gdy wybuchło powstanie kościuszkowskie, *brał* w nim czynny *udział*.“ (Stol. 41, 50, s. 8).

„A tymczasem patrz. Ich dzieci *biorą udział* w wielkich wypadkach.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 24).

„Przed wojną *brał* (...) *udział* w strajkach.“ (N. Kult. 3, 51, s. 3).

„Organizacja nasza w śródmieściu postanowiła *wziąć udział* w pogrzebie.“ (Rudn. S. N. II, s. 21).

„Wszyscy praktykanci *brali udział* we współzawodnictwie pracy.“ (T. L. 12, 51, s. 5).

Jeśli chodzi o budowę semantyczną tego zwrotu, cały nacisk jest tu położony na wyraz *udział*. Ponieważ utworzenie czasownika od niego nie jest łatwe, po prostu brak go, nastąpiła koncentracja elementów znaczeniowych na wyrazie *udział*, a formalnych na wyrazie *brać*, wypranym z własnej treści, tak że dopiero oba te wyrazy razem tworzą czasownik, jaki byłby tu potrzebny.

Znaczenia konkretne przeważają w schemacie *brać co w co*, przy czym przyimek *w* podkreśla narzędzia brania: *brać co w rękę, w usta, w garść, w dłoń, w papier*.

„*Brał w garść* brodę ciągnąc ją w taki sposób, jakby ją z wody wyciskał.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 232).

„Teofil *bierze w płuca* oddech głęboki jak westchnienie i rozrzewnia go smak powietrza, które jeszcze pamięta południowy deszcz i któremu drzewa zwierzają się z radości swych listków.“ (Par. N. P. s. 263).

„Musiał ją jednak w końcu wyjąć z kieszeni, a co gorsza *wziąć w palce* kawałek kredy.“ (Par. N. P. s. 257).

„Z latami srebro medalika szerniało, jakby *wzięło w siebie* wszystkie *trucizny i jady* zagrażające ciału.“ (Par. N. P. s. 179).

„*Brać w nawias*“ (wyrażenia algebraiczne).

I przerośnięte tego typu:

„*Brać* siebie (kogo) *w garść*.“ (Pot.).

„Może jeszcze spróbować wytłumaczyć jej, że się nie zna, i dla jej dobra *wziąć sprawę w swoje ręce*?“ (M. Dąb. N. d. II, s. 182).

„Robotnicy stopniowo w całym świecie *biorą władzę w swe ręce*.“

„A właściwie i nas starszych *brano w karby* coraz ciaśniejsze, ale ponieważ odbywało się to z roku na rok drobniejszymi porcjami, nie odczuwaliśmy tak silnie tego.“ (Krzyw. Wsp. s. 96).

„I tam swój traktat raz jeszcze, nim stempel przyjęcia zyska, *w surowej uwagi kleszcze bierze* i porządnie ściska.“ (Mick. I, s. 59).

Tu są przerośniętymi albo same narzędzia brania, albo całe zwroty, przy czym sam czasownik *brać* jest raczej użyty konkretnie.

Znaczenia inchoatywne i medialne bardziej zaawansowane są w tym schemacie rzadkie.

„*Brać* kogo *w obroty*.“ (Pot.).

„Mnie, rzekł Sędzia, *brać w areszt*? jak śmiesz bez rozkazu?“ (Mick. IV, s. 247).

„*Brać* coś *w drogę*.“ (Pot.).



„Przecież nie Terenia *bierze w administrację* Serbinów.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 160).

„Bo jeśli się dorobić, to znaczy *brać w dzierżawę* folwarki po tych, co padli w klęsce, w takim razie lepiej zostać w oficynie w podwórzu i być zepchniętym na samo, samo dno.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 78).

Schemat *brać co z czego*: *brać co z szafy, z pudełka, z walizki, z kieszeni*:

„Z drewnianej *tabakiery brał* (...) „niuch“, który innemu starczyłby na cały dzień.“ (Par. N. P. s. 126).

„Machinalnie *wziął* papierosa *z pudełka*, które mu podsunęto.“ (Par. N. P. s. 138).

„Kalina *wziął z pudełka* garść tytoniu, nabił fajkę, zapalił.“ (Par. N. P. s. 229).

„Bogumił *wziął z jej rąk* tę karteczkę i sam poszedł do Czarnożyła.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 140).

„Odłożyła książkę i pisma, *wzięła z majolikowego wazonika* niciane zębki i szydełkiem zaczęła je wiązać.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 53).

„Jeśli pan radca dworu pozwoli, *wezmę* tylko płaszcz *ze sali* konferencyjnej i wyjdziemy razem.“ (Par. N. P. s. 154).

„To, co trzeba było *wziąć ze Lwowa*, wyglądało na przewodzkę.“ (Par. N. P. s. 89).

„Wycieczki do Lwowa po nowe książki ustaly, zanosilo się na to, że ostatnia, którą *wziął z czytelnii*, musi mu wystarczyć do końca wakacji.“ (Par. N. P. s. 98).

Przykłady tu przytoczone, mimo swego znaczenia konkretnego, ilustrują także odcień czynności »brania« jako wstępu do dalszych czynności, mają zatem lekkie zabarwienie inchoatywne.

W przykładzie: „Wszelkie towary *biorę wprost z fabryki*“ rysuje się już wyraźnie odcień medialny.

Podobnie:

„Ale *skądże weźmiesz* te drugie sześć tysięcy?“ (M. Dąb. N. d. II, s. 44).

„Już był bliski, by dorzucić coś na temat idei, że jeżeli słuszna, piękna i mądra, niech z jego *majątku bierze*, co chce.“ (Bre. N. Z. II, s. 41).

Odcień medialny mają przeważnie znaczenia przenośne w tym schemacie.

„*Skądże wzięłeś* tu A? Co znaczy: A?“ (Par. N. P. s. 257).

„*Braliśmy z Biblii* o zwycięstwie Daniela.“ (Szob. Ort.).

„Można przypuszczać, że kosmogonię *wziął* Mojżesz *z tradycji*, może *z archiwum* Abrahama.“ (Par. N. P. s. 123).

„Trzeba uwypuklać wielkie osiągnięcia, pokazać, jaką troską jest otaczany chłop i robotnik, ale wszystko to należy robić rzetelnie, *brać przykłady z życia*, a nie ze swej wyobraźni.“ (N. Kult. 2, 51, s. 4).



„Pośród banalów, za które nie był odpowiedzialny, gdyż *brało się* je po prostu *z powietrza* (...), trafiały się w jego wypracowaniu wyrazy osobście odczute i tak własne, że aż niezgrabne.“ (Par. N. P. s. 213).

W następnych przykładach mamy szczególne użycie instrumentalne omawianego schematu:

„Pani Barbara kłopotowała się z tego powodu, ale babcia *brała* tu wszystko *z dobrej strony*.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 259).

„*Brał* jednak tę sprawę *z dobrej strony*.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 57).

„Tak — odparł Bogumił — o ile *brać* rzeczy *z punktu widzenia* wymagań.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 21).

Schemat *brać co z czym* ma znaczenie konkretne:

„*Bierz* chleb *z masłem*, *z wędliną*, *z serem* — co wolisz.“ (Pot.).

Ponadto bardzo często mamy tu do czynienia ze zwrotem *brać co (kogo) z sobą*, np.: *brać z sobą pieniądze, zapasy na drogę, książkę, dowód osobisty, strzelbę na polowanie, psa, kota*, czyli rzeczy, które ktoś ma, a tylko w swoisty sposób, w danym momencie zaczyna z nich korzystać. Odnosi się to również i do osób: *brać z sobą żonę, dziecko na spacer, do kina*.

„*Bierze z sobą* dozorcę, aby go zaprowadził, gdzie trzeba.“

„Nie mogę dziecka *brać ze sobą*.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 276).

„Gdy spotykał dzieci z dworku, *zaczepiał je, brał je ze sobą* na konia lub na linijkę.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 45).

„*Brał ze sobą* najmłodszego synka i szedł jej [sc. żony] szukać po mieście.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 251).

Tu *brać* ma charakter inchoatywny i sens czynności jest skoncentrowany na *z sobą*, czyli *brać z sobą* = »włączyć do swego towarzystwa«. I całkiem specjalne: *brać ślub z kimś*.

„Może Bogumił rozmyślił się i *nie chce z nią brać ślubu*.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 42).

Bardziej jest zróżnicowany pod względem semantycznym schemat *brać (wziąć) za co*.

Mamy tu znaczenia konkretne, precyzujące bezpośredni przedmiot *brania* »ujmowania« złaszcza w odniesieniu do osób.

„*Brała* go *za ręce* i wirowała, a on dreptał i przytupywał, patrząc ze skupieniem na swoje nogi.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 130).

„A zresztą — dodał wróciwszy i *biorąc* żonę *za rękę*. — Zapomnij o tym.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 173).

„Gotowe — ucieszył się Grodzicki *biorąc* Rojka *za ramię*.“ (Par. N. P. I, s. 139).

„Ale ojciec (...) taki miły, serdeczny, wręcz powabny, miałoby się ochotę *wziąć* go *za szyję*, pocałować w pulchne policzki, przytulić twarz do jego małej, gładkiej ręki.“ (Par. N. P. s. 72).

„Wróciwszy do spoczywającej w sali panny Celiny, *wziął* ją *za puls*.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 74).



„Wziął ją za rękę i posadził obok siebie na kanapie.“ (Par. N. P. s. 143).

Równie konkretnymi są zwroty *brać drogę za koniec, koszyk za kablak, dzban za ucho* — w odniesieniu do rzeczy.

Tego typu zwroty używane są również w znaczeniu przenośnym.

„Ta melodia *bierze* mnie *za serce*.“

„Ale com się chciał cofnąć, to mnie coś jakby *za łeb brało* i jakby mówiło, by na te niepewności oczy zamknąć, bo inaczej zginiemy oboje.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 74).

W połączeniu z *brać* medialnym przyimek *za* wiąże się ze świadczeniami czy usługami zamiennymi, np.: *brać pieniądze za towar*.

„Co, on *bierze* *za* tę *tandotę* 70 złotych? Czy to nie *za* drogo?“

„*Za* swój *plac* w mieście *wziął* on *parcelę* z ogrodem w osiedlu podmiejskim.“

„A może *wziąć* *za* to *pieścione* dla Agnisi?“ (M. Dąb. N.d.II, s. 139).

Możliwy jest również ekwiwalent zerowy, przy użyciu tego samego schematu: *brać co za darmo, za bzczen*.

Ciekawą kombinację inchoatywno-medialną stanowią zwroty: *brać kogoś za pomocnika, sekretarza, powiernika, żonę* itp. Charakter medialny przejawia się w tym, że ów biorący „korzysta“ z czyichś usług jako pomocnika, sekretarza, powiernika itp., a jednocześnie „nadaje“ im ten charakter; odpowiednie osoby „poczynają być“ w danym momencie w odpowiednim charakterze dla kogoś; inchoatywność więc tego charakteru jest wyraźna.

W podobnym znaczeniu:

„Jeśli który z nich dziecku imię na chrzcie daje, zawsze zwykł *za patrona* *brać* Koronijusza: Świętego Bartłomieja albo Matyjasza.“ (Mick. IV, s. 181—2).

A także:

„*Brać* kogo *za przykład*, *brać* co *za podstawę* czegoś, *za dogmat*, *za ewangelię*, oraz *brać* *sobie* *za obowiązek*, *za krzywdę*.“ (Szob. Ort.).

„Proszę mi *nie* *brać* *za* *złe* tego pytania.“ (Par. N. P. s. 123).

I również:

„*Brać* kogo *za głupiego*, *wariata*.“

„Grodzicki *wziął* ten obraz *za* *to*, czym był w istocie; *za* *przestrożę*, że dzieli go od syna obcy i wrogi żywioł.“ (Par. N. P. s. 174).

Jak trudno jest wyizolować z kontekstu znaczenie ścisłe czasownika *brać*, świadczyć mogą częste użycia schematu *brać co za co* w znaczeniu »pomylić się«.

„Panna Barbara zasmakowała wtedy w różności życia oraz w duchowych rozrywkach, których udzielającą się wesołość *brała* *za istotę* swej własnej natury.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 13).



„Zwykle *brał ją za gościa, za przebywającą u nich czasowo kuzynkę* i odnosił się do niej zawsze z wyszukaną uprzejmością.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 52).

„*Brał ją za swoją zbiegłą żonę, o której przedtem nigdy nie wspominał.*“ (M. Dąb. N. d. I, s. 59).

„Po pewnym czasie budziło ją uczucie nagłego ruchu i ożywienia, które *brała w pierwszej chwili za wszczyńające się w niej samej.*“ (M. Dąb. N. d. II, s. 37).

„Ksiądz Grozd pożegnał go przy tramwaju uściskiem ręki, który można było *wziąć za serdeczny.*“ (Par. N. P. s. 124).

„Było to westchnienie ulgi, gdyż sądził już, że przeciągnął strunę, ale Grodzicki *wziął je za objaw współczucia.*“ (Par. N. P. s. 154).

„Grodzicki, zaprzątnięty własnymi myślami, nie zauważył podnieconego tłumu, który *wziął prawdopodobnie za zwyczajne rojowisko wieczorne.*“ (Par. N. P. s. 179—180).

Schemat *brać co zamiast czego* nie ma charakteru stałego; jest on raczej sumą znaczeń poszczególnych składników.

„Teofil *zamiast płaszcza wziął* pelerynę, aby ukryć książkę, którą chciał zmienić w wypożyczalni.“ (Par. N. P. s. 59).

Wyrażenie *brać górę* występuje w dwóch typach fraz: *on bierze górę nad czymś* i *coś w nim bierze górę*. Jest to raczej czasownik złożony, w którym nacisk semantyczny jest położony na wyrazie *góra* w znaczeniu przenośnym, sam zaś czasownik *brać* jest głównie narzędziem „czasownikowienia“ z odcieniem tylokrotnie już omawianej inchoatywności.

„Jeżeli dochodzi do sprzeczki, *ona* zawsze *bierze górę* nad swoim mężem.“

„Pod wpływem reformacji język ojczysty zaczyna *brać górę* w piśmiennictwie *nad językiem* łacińskim.“ (Wojeń. Hist. Lit. I, s. 50).

„Chwalono ją też za równe, zgodne usposobienie, ale i ona wpadała czasem w awanturniczy nastrój (...). Tak jakby *brała w niej górę* nagle inna, druga natura i jakby wszystko, w czym znajdowała za zwyczaj tyle upodobania, zaczynało ją nagle męczyć i razić.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 11).

Owo wielostronicowe rozwodzenie się nad semantyką schematów czasownika *brać* — *wziąć* z przyimkami może się wydać przesadą. Trudno jednak o bardziej plastyczny obraz związku znaczenia wyrazu z sytuacją, nasiąkania elementami sytuacyjnymi, zmian nasileń semantycznych, słowem żywego pulsującego nurtu przeobrażeń semantycznych.

Co więcej, widać tu, jak bogactwo sytuacji, w których czasownik *brać* — *wziąć* może być zastosowany, odkonkretnia go, zamienia stopniowo na gołe narzędzie gramatyczne, jak gdyby na instrument uniwersalny, który zależnie od zakładanych części może się stać piłką, wiertłem, szlifiereką itp. Owe możliwości kombinacyjne są właśnie istotą tego instrumentu i opisywanie go z ich pominięciem niewiele miałoby sensu.



## OBJAŚNIENIA SKRÓTÓW:

- Par. N. P. = J. Parandowski, „Niebo w płomieniach“, Wyd. „Rój“, Warszawa, 1937.  
 Nowak. Przył. = Z. Nowakowski, „Przyłodek Dobrej Nadziei“, Gebethner i Wolff, Warszawa 1933.  
 M. Dąb. N. d. = M. Dąbrowska, „Noce i dnie“, Wyd. „Czytelnik“, Warszawa 1949.  
 Jack. Pen. = A. Jackiewicz, „Penicylina“, „Życie Warszawy“ 1951.  
 Żer. Przedw. = St. Żeromski, „Przedwiośnie“, Wyd. J. Mortkowicza, Warszawa—Kraków 1925.  
 Waż. Mity = A. Ważyk, „Mity rodzinne“, „Rój“, Warszawa 1938.  
 Rudn. S. N. = L. Rudnicki, „Stare i nowe“, P. I. W., Warszawa 1949.  
 Krzyw. Wsp. = L. Krzywicki, „Wspomnienia“, „Czytelnik“, Warszawa 1947.  
 Bre. N. Z. = T. Breza, „Niebo i ziemia“, „Czytelnik“, Warszawa 1949.  
 Iw. N. m. = J. Iwaskiewicz, „Nowa miłość“, „Czytelnik“, Warszawa 1949.  
 Nowak. Start. = Z. Nowakowski, „Start Edwarda Sulimy“, Gebethner i Wolff, Warszawa 1935.  
 Szob. S. p. p. = S. Szober. Słownik poprawnej polszczyzny. Arct. Warszawa 1948.  
 Inne skróty:  
 Stol. = „Stolica“, T. L. = „Trybuna Ludu“, N. Kult. = „Nowa Kultura“.  
 Cytaty z utworów Mickiewicza są cytowane według Wydania Narodowego „Czytelnika“. Warszawa 1949. Przysłowia — według S. Adalberga „Księgi Przysłów...“ Kasa im. Mianowskiego, Warszawa 1889—94.

(d. n.)

Jan Tokarski

## POEZJA A SŁOWNIK

Wybieranie cytatów i haseł z dzieł poetyckich uwzględnianych w pracy nad słownikiem nasuwa zbieraczowi niejedną trudność. Giętkość wyrażenia języka poetyckiego i pewna nieobliczalność przesunięć znaczeniowych zależna od szczególnego charakteru intencji autorskich sprawiają, że często powstaje wątpliwość, czy można z tekstu poetyckiego czerpać materiał do słownika, w którym się rejestruje zasadniczo fakty języka komunikatywnego.

Może się zdarzyć i w poezji zwrot nie różniący się pod względem stylu od zwykłej mowy potocznej, np.:

„Na ulicy Miłej ani jedno drzewko nie rośnie.“

(Ulica Miła) <sup>1</sup>

Gdyby nie zacytowane źródło, wskazujące na to, że jest to urywek z wiersza, można by było potraktować przytoczone zdanie jako zwykłe zdanie orzekające i umieścić je w słowniku pod hasłem: „drzewko“ lub „rośnie“.

„Moich myśli czarne łabędzie  
 odpływają Wisłą na Styks.“

(Troska i pieśń)

Ten cytat ma charakter już poetycki. Całkiem dobrze może być jednak umieszczony pod hasłem: „myśli“, „czarne“, „łabędzie“, „odpływać“.

Podobnie:

„Cisza w sercu. Jakże ją łatwo spłoszyć lub zatruć.“

(W pociągu)

<sup>1</sup> Wszystkie przykłady zaczerpnięte są z książki W. Broniewskiego: „Wiersze zebrane“. „Czytelnik“. Warszawa 1946.



albo:

„Płynęła Wisłą do Dobrzynia,  
rude słońce lizało fale po wierzchu.“

W połączeniu z „falami“ i „słońcem“, które przez użycie konkretnego czasownika „lizać“ zostało upersonifikowane, czasownik ten w całości wywołuje efekt poetycki udany. W wyobraźni naszej widzimy powierzchnię ruchliwej wody, którą muskają promienie słońca.

Na hasło „dyrygent“ może się nadać cytat:

„Dyrygent rzucić chciał batutę  
i skończy już za długi koncert,  
ale o bruk przeciągła nutą  
zabręczał złoty cymbał-słońce!“

(Koncert)

Natomiast cytat:

„Choć urzeczona z nagłą Mozartem  
wśród różowego scherza  
dusza spostrzegła, czym był żartem  
dziwny i ostry ból serca,“

(Awantura z muzyką)

może być umieszczony pod hasłem „scherzo“, ale nie pod „różowy“, bo określenie to jest nie tylko poetyckie, lecz i indywidualne. W języku muzyków nie spotykamy terminu „różowe scherzo“. Scherzo, o którym autor mówi w wierszu, to zapewne scherzo pogodne, o barwie muzycznej, dającej się porównać do koloru różowego — ciepłego. Określenie malarskie przeniesione tu zostało do innej dziedziny sztuki — muzyki.

„Chciałbym, jak diabeł na daszku,  
fiolkami czapkę ozdobić.“

(Damaszek)

Trudno się tym cytatem posłużyć jako obrazującym hasło „diabeł“. Należy on do dziedziny czystej fikcji, w słowniku mowy zwykłej, komunikatywnej nie ma co z nim zrobić. Nie jest on ilustrujący nie tyle ze względu na miejsce pobytu diabła, co na strój jego głowy i czynność, którą jest zajęty.

Trudności sprawiają takie zdania, które, chociaż pełne, jednak treściowo związane są ściśle z całością wiersza, np.:

„Drzewo włosy tarza po ziemi  
i znów podnosi ramiona,  
aby się modlić słowy bluźnierczymi,  
kłać modlitewnie: „Adonaj!...“

(Drzewo rozpaczające)

Określenia tego typu charakterystyczne są dla wierszy lirycznych przedstawiających pewien stan uczuć. Gdyby taki cytat umieścić dla zobrazowania drzewa w słowniku, wyglądałoby to dziwnie. Żadna z tych cech nie jest właściwa drzewu takiemu, jakie znamy w naturze. Po przeczytaniu całego wiersza rozumiemy, co autor miał na myśli, ale całości w słowniku nie umieścimy, fragment zaś nie tłumaczy się sam przez się.



„Zaszumiało zielono, młodo,  
powiał niebem zielony wicher.“<sup>\*</sup>

(O radości)

„Zielony szum“, „zielony wicher“ to niezwykłości ze stanowiska mowy potocznej, a zresztą i części mowy są w tym urywku potraktowane trochę osobliwie. Co znaczy właściwie: „zaszumiało zielono“? — mogła zieleń najwyżej zaszumieć. Czy takie odstępstwo od zwyczajów mowy potocznej może jeszcze się zmieścić w słowniku?

Cytaty poetyckie umieszczone w słowniku nie będą jakimś schematem „na poezję“ i nie udostępnią czytelnikom w całości słownictwa poetyckiego, bo to jest niemożliwe, ale wyrzeczenie się całkowite tego słownictwa nie byłoby słuszne.

To, co stanowi o bogactwie języka poetyckiego, sprawia oczywiście trudność jako materiał mający być źródłem cytatów zamieszczonych w słowniku. Mimo wszystko jednak między językiem poetyckim a językiem potocznym przepaści nie ma.

W związku z tymi zagadnieniami pisał prof. W. Doroszewski: „Mickiewicz-poeta i Mickiewicz-człowiek jest tą samą osobą; język poety i język człowieka jest tym samym językiem. To stwierdzenie odpowiada, zdaje się, temu, co myślał o tych rzeczach sam Mickiewicz, który napisał, że po to, aby być niepospolitym pisarzem, trzeba być niepospolitym człowiekiem.“ („Kryteria poprawności językowej“, P. Z. W. S., Warszawa, 1950, s. 100).

Kogo interesuje żywy człowiek, tego w równym niemal stopniu interesować będą obie funkcje — poetycka i komunikatywna — jego języka. Obie one interesują i słownikarza.

Maria Korbelówna

## SYNONIMICZNE GRUPY WYRAZOWE

5 c

(c. d.)

W grupie tej omówimy nazwy wiatrów różniących się rodzajem i natężeniem, występujących jako istotne składniki burzy. I choć nigdy nie mieszamy ze sobą znaczeń wyrazów takich jak np. *wichura* i *burza*, to przecież ze względu na mieszany charakter burzy jako zjawiska atmosferycznego, które łączy się zwykle z wichurą, wszelkie nazwy silnych bądź gwałtownych wiatrów uważamy za synonimy burzy. Z pojęciem tym łączą się następujące nazwy wiatrów:

*wicher, wichura, huragan, orkan, cyklon, trąba powietrzna, szkwał, sztorm, halniak (wiatr halny), samum, muson, sirocco* itp.

Osobną grupę stanowią nazwy wiatrów słabych, które nie są synonimami burzy, cechą bowiem ich charakterystyczną jest łagodny, przyjemny powiew. Należą tu takie nazwy jak: *wietrzyk, wiaterek, zefir, zefirek* itp. Synonimy pierwszej grupy łączymy zwykle z pojęciem niepogody, drugiej — z pojęciem pogody.



*Wicher* (rzadziej *wichr*) i *wichura* to wyrazy pospolite określane w słownikach jako »silny wiatr kręcący się w kółko, zawieja, zawierucha«. Brückner łączy je z czasownikiem *wić* (por. S. E., s. 612). Są to wyrazy występujące w licznych związkach frazeologicznych, zwłaszcza w języku literatury pięknej, gdzie stanowią ważny element w opisach przyrody i jej zjawisk. Rozejrzyjmy się w ich frazeologii po kolei:

a) Wyrażenia epitetyczne:

„Na wychudłych, opalonych przez *pustynny wicher* policzkach wykwitły mu jasne rumieńce.“ (Sienk. Pust. s. 163) <sup>1</sup>.

„Gdy *wicher jesienny* jęczał w gałęziach drzew prastarych.“ (Żer. Wiatr. s. 13) <sup>2</sup>.

„*Wicher morski* zapierał oddech w gardzielach.“ (Żer. Wiatr. s. 1).

Wyrażenia przydawkowe:

„Pokazało się, że był to dach namiotu, który *uderzenie wicheru* przyniosło aż tutaj.“ (Sienk. Pust. s. 235).

„Nie szum — bo na pustyni nie ma drzew — ale *huk wicheru* głużył nawoływania przewodnika i ryk zwierząt.“ (Sienk. Pust. s. 84).

„I wśród mgły słyhać *wichrów jęk*.“ (Tet. Wyb. s. 86) <sup>3</sup>.

„Jestem, jak żeglarze

Wtrąceni do więzienia, gdzie giną ze splinu

Marząc o *świście wichrów* i fal morskich gwarze.“ (Tet. Wyb. s. 19).

„Zaraz na odwieczерzu zaczęły się wysuwać z mroków długie, świszczące i jakoby kolczaste *jęzory wichrów*.“ (Reym. Chł. II, s. 312) <sup>4</sup>.

„Chmury stratowane ostrymi *kopytami wichrów*, uciekały jakby chyłkiem na bory i lasy.“ (Reym. Chł. II, s. 315).

b) Zwroty luźne:

„*Wciągam wicher*, jak rumak, gdy na step wybieży,  
Wicher od Tatr wiejący, bystry, ostry, świeży.“ (Tet. Wyb. s. 84).

„Jedynym zbawieniem będzie siaść na wielbłądy i *lecieć z wichrem*.“  
Sienk. Pust. s. 83).

„Wśród mgły *ciągających z wichrem* fal dźwięk rogu grzmi w przestworze.“ (Tet. Wyb. s. 85).

„Zima rośnie i na złych *wichrach przyjedzie*.“ (Reym. Chł. II, s. 312).

Zwroty porównawcze:

„Beniowski nagle ocknął się i wzdrygnął  
Widząc, że siedział czart w srebrnej koronie  
Na koniu, co go *jak wicher prześcignął*.“ (Słow. Ben., s. 24) <sup>5</sup>.

<sup>1</sup> Sienk. Pust. = H. Sienkiewicz. W pustyni i w puszczy. Wyd. PIW. Warszawa 1948.

<sup>2</sup> Żer. Wiatr. = Stefan Żeromski. Wiatr od morza. Wyd. Mortkiewicza. Warszawa. 1928.

<sup>3</sup> Tet. Wyb. = K. Tetmajer. Wybór poezji. Wyd. Geb. i Wolffa. Warszawa. 1897.

<sup>4</sup> Reym. Chł. = Wł. Reymont. Chłopi. Nakł. Rady Polonii Amerykańskiej. Chicago 1944.

<sup>5</sup> Słow. Ben. = J. Słowacki. Beniowski. Wyd. II. Bibl. Narodowa, nr 13/14. Kraków 1923.



„Wielbłądy, przeszedłszy z klusa w cwał, poczęły pędzić jak wichry.“  
(Sienk. Pust. s. 51).

„Wszystkie te myśli i obrazy przelatowały jak wichry przez głowę Stasia.“ (Sienk. Pust. s. 25).

„Boryna zaś ino mocniej Jagnę ujął, poły na rękę zarzucił, poprawił kapelusza, trzasnął obcasami i z miejsca jak wichry się potoczył.“  
(Reym. Chł. I, s. 256).

„W pewnym miejscu Jędrak skręcił raptownie i pojazd *poniósł się jak wichry* miękką drogą, ponad rozległymi łąkami.“ (Żer. Przedw. s. 187) <sup>1</sup>.

c) Frazy:

„A *wichry szumi* po gęstym lesie.“ (Mick. I, s. 24) <sup>2</sup>.

„*Wichry* z tryumfem *zawył*.“ (Mick. I, s. 186).

„Noc była wietrzna, śnieżna — a *wichry śpiewały*  
W kominach swoje zwykle płaczące chorały.“ (Słow. Pis. II, s. 358) <sup>3</sup>.

„*Wichry gnał* czarne *chmury* wyjąc w skalnej gluszy.“ (Tet. Wyb. s. 165).

„*Wichry przypadły ku ziemi*.“ (Tet. Wyb. s. 80).

„Jednocześnie *zerwał się wicher*, *targnął konarami drzewa*, *rozmiótł* w mgnieniu oka *ognisko*, *porwał rozżarzone jeszcze pod popiołem węgle* i wraz ze sнопami iskier *poniósł je* w dżunglę.“ (Sienk. Pust. s. 227).

„Czasami *zrywał się jeszcze ostry wicher*, *zakręcał*, *mącił* i *bił w chałupy*, ale coraz rzadziej i słabiej się *trzepotał*, niby ten ptak wyzbyty z sił dalekim lotem.“ (Reym. Chł. II, s. 445).

„Jakoś późną jesienią przyszła jedna noc tak wiejna, że *wicher zerwał dach* z chałupy i *powyrywał* wszystkie *drzwi* i *okna*.“ (Reym. Chł. II, s. 560).

„*Silny wicher miecie* nam w twarze *tumany śniegu*.“ (Express Wieczorny, r. 1950, nr 18, s. 4).

Jak z przytoczonego materiału widzimy *wichry* wchodzi w różne związki frazeologiczne z innymi wyrazami. Często bywa stosowany przez pisarzy w zwrotach porównawczych, zwłaszcza z czasownikami wyrażającymi nagły, gwałtowny ruch lub działanie. Niemniej często poeci i pisarze personifikują to zjawisko przyrody przypisując mu cechy istoty żywej, aby tym plastyczniej i dynamiczniej je odmalować. Przykładem może być opis burzy i wicherów w X księdze „Pana Tadeusza“ (w. 53—73), gdzie autor tworzy szereg efektownych fraz porównywając wicher do zmagających się olbrzymów. Podobnie Reymont zestawia wicher jakby z jakimś dzikim, rozjuszonym zwierzęciem lub rozpętanym rumakiem (*jęzory, kopyta wicherów*). *Wichry* — wściekły zwierzę dobrze pasuje do obrazu zmagania się wichru z borem:

<sup>1</sup> Żer. Przedw. = St. Żeromski. Przedwiośnie. Wyd. Mortkiewicza. Warszawa 1925.

<sup>2</sup> Mick. = A. Mickiewicz. Wydanie Narodowe. „Czytelnik“. Warszawa 1925.

<sup>3</sup> Słow. Pis. = Pisma Juliusza Słowackiego. Wyd. Hasklera. Warszawa, Kraków, Lwów, Poznań. Opracował Józef Kallenbach (bez daty).



„Wnet jednak wicher uderzał w bór całą mocą, wszystkimi kłami trzaskał o pnie, wżerał się w lute głębie, porykiwał w mrokach, targał olbrzymami, ale na darmo, nie przemógł, bo wyzbyty z sił, opadał, głuchnął i marł skowytem w gestych, przyziemnych krzach.“ (Reym. Chł. II, s. 523).

W użyciu przysłówkowym wyraźnie jeszcze w *wichrze* występuje znaczenie »obracania się, krążenia, kręcenia«:

„Piec w hucie dobry, że ogień w nim *wichrem* się toczy.“ (Józef Torzewski, XVIII w.) (K. K.).

„Skoczył kieby ryś do niej, ujął ją w pól i *wichrem* zakręcił w miejscu, a muzykantom rzucił: — Z mazurska chłopcy, a krzepko!“ (Reym. Chł. I, s. 256).

*Wicher* tworzy liczne przenośnie oznaczające głównie silne przeżycia lub doznania przeważnie o charakterze uczuciowym; rzadziej jest symbolem sił i zjawisk pozaludzkich:

„*Wicher nieszczęścia* ich jak liście nosi.“ (Słow. Ben. VIII, w. 171).

„Tam siądź i słuchaj tego *wichru żalów*, które daleka odnosi kraina.“ (Słow. Ben. IV, w. 491).

„Wraca (...) z głową, z której *wichry bólu* i *gniewu* wymiotły aż do ostatniej, wszystkie myśli spokojne i jasne.“ (Orzesz. Wid. s. 63)<sup>1</sup>.

„Nadzieja runie w otchłań, a wiara potoczy się tam, kędy śpią w mogiłach inne młodzieńcze wiary, tchem świata strute, zabite *wichrami doświadczeń*.“ (Orzesz. Dn. I, s. 192)<sup>2</sup>.

„Przybądź, gorący *wichrze rozkielznanych marzeń*.“ (Komornicka „Chimera“ IX, s. 102).

„Olbrzymie *wichry uczuć* ludzkich lecą przez całą wieczność.“ (Tet. Otch. s. 152)<sup>3</sup>.

„Pałacy *wicher uniesienia* osuszył łzy i porwał dusze.“ (Reym. Chł. III, s. 165).

„Ileż to razy stał przed kimś, mocując się z *wichrami* wewnętrznych *pasyj*!“ (Żer. Char. s. 43)<sup>4</sup>.

„Wszystkie *wichry myśli* z czterech stron świata były teraz w tej jednej głowie.“ (Żer. Zam. s. 265)<sup>5</sup>.

„Tak poczciwy Rojek ocalił dla spraw monarchii tę wybitną głowę urzędniczą, wystawiając własną na *wichry losu*.“ (Par. N. P. s. 208)<sup>6</sup>.

„Z odmętów wydarła się pierś stalowa, zabłysły czerwone oczy, *wicher zgrzytów, chrzęstów, turkotu* gnał pośród nocy.“ (Par. N. P. s. 176).

<sup>1</sup> Orzesz. Wid. = E. Orzeszkowa. Widma. Wyd. Bibl. Dzieł Wyborowych. Warszawa 1908.

<sup>2</sup> Orzesz. Dn. = E. Orzeszkowa. Na dnie sumienia. Warszawa 1885.

<sup>3</sup> Tet. Otch. = K. Tetmajer. Otchłań. Wyd. Biblioteka Groszowa. Warszawa (bez daty).

<sup>4</sup> Żer. Char. = St. Żeromski. Caritas. Wyd. Mortkiewicza. W-wa 1928.

<sup>5</sup> Żer. Zam. = St. Żeromski. Zamieć. Wyd. Mortkiewicza. W-wa 1928.

<sup>6</sup> Par. N. P. = J. Parandowski. Niebo w płomieniach. Wyd. „Czytelnik“. Warszawa 1949.



„W Azji wieje *wicher wolności*.“ („Przekrój“, r. 1950, nr 254, s. 5).

Inne znaczenia przenośne tego wyrazu pomijam.

W mniej licznych, choć podobnych związkach frazeologicznych występuje **w i c h u r a**:

- a) „Zwierzęta rozstawiały jak najszerzej nogi, by oprzeć się *wścieklej wicherze*.“ (Sienk. Pust. s. 88).  
 „Po nocy, w *ślepią wicherę* (...) na pokład się wdrzeć...“ (Żer. Wiatr. s. 26).  
 „Powlekli się wzdłuż lasu, pobrzeżem, skrywając się nieco od *naporu wichury*.“ (Reym. Chł. II, s. 526).  
 „Nasłuchiwał *szamotań wichury*, co się przewalała po sadach i tak ciepła drzewami, aż kładły się na płoty i chlastały go gałęziami po twarzy.“ (Reym. Chł. I, s. 217).
- b) „Skowyczała dziko, kiej te topole nagie, rozkrzyczane, *zmagające się z wicherą*.“ (Reym. Chł. II, s. 527).
- c) „W dużym lesie znowu się *srożyła wichura*.“ (Reym. Chł. II, s. 524).  
 „*Wichura* ino *wyla*, *przewalała się* po świecie, *biła* niby barami w ściany aż dom trzeszczał i pojękiwał.“ (Reym. Chł. II, s. 439).  
 „*Wichura hulala* po drogach z taką mocą, że kto się ino wychylił z chałupy, wnet go *przycapiala* za łeb i *waliła* gdzie popadło.“ (Reym. Chł. II, s. 316).  
 Dziś około godz. 9 rano *rozpętała się* nad Warszawą *wichura* niosąc deszcz ze śniegiem.“ („Express Wieczorny“, r. 1949, nr 20, s. 1).

Na pograniczu przenośnego znaczenia spotykamy ten wyraz w następującym zdaniu u Reymonta:

„Głównie w kominie rozżarzone *wicherą pędu*, sypały iskrami i buchały krwawym płomieniem.“ (Reym. Chł. II, s. 483).

W zdaniu tym wyrażenie *wichura pędu* jest właściwie pędem powietrza wywołanym ruchem tańczących par. Ten odcień znaczeniowy nadaje całości charakter wyrażenia tautologicznego. W innych połączeniach wyraz ma wyraźne znaczenie przenośne:

„I porwani *miłosną wicherą*, oślepli na wszystko, oszaleli, wyzbyci z pamięci, stopieni z sobą jako dwie żagwie płonące, niesli się w tę noc nieprzejrzaną, w pustkę i głuchą samotność.“ (Reym. Chł. II, s. 569).

„Słońce też już wstało, wskroś sadów powiała *wichura płomieni*, że szrony się zaiskrzyły i rosy jęły skapywać z drzew.“ (Reym. Chł. III, s. 40).

„Zatrzęsły się drzewa i zadygotały światła od tej serdecznej *wichury głosów*.“ (Reym. Chł. II, s. 415).

„Jeszcze gorzej działo się dwóm pomocnikom, którzy jak mdłe cienie przelatywali w *wicherze* jego *krzyków*.“ (Par. N. P. s. 103).

„Olbrzymie uczucie rośnie i dech zapiera,  
 W oczach mam stępy, w uszach *wichury*, a w sercu dzwony.“ (Tuw. Wier. s. 126)<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Tuw. Wier. = J. Tuwim. Wiersze zebrane. Wyd. J. Przeworski. Warszawa 1935.



„Spraw, by mi serce biło gniewem oceanów, bym, jak dawni poeci, prosty i szlachetny, *wichurą krwi* uderzał w możnych i tyranów.“ (Tuw. Wier., s. 394).

„*Wichura* rodziła się pod smykiem muzykantów.“ (Wikt. Zbunt. s. 25) <sup>1</sup>.

*Huragan* jest wyrazem obcego pochodzenia. Znaczenie jego i pochodzenie tak wyjaśnia Słownik synonimów Krasińskiego:

„Uragan albo huragan, lub orkan (pochodzi pierwiastkowie z języka karaibskiego hurrikane), oznacza burzę międzyzwrotnikową, która lasy z korzeniami wyrывa i całe karawany zasypuje.“ (Kr. I, s. 41).

Wyraz wydaje się wprowadzony do języka literackiego przez Mickiewicza, gdyż przed nim nie spotykamy go w poezji. Piękny i plastyczny opis huraganu daje Mickiewicz w *Farysie*. Nie mniej plastycznie maluje go Sienkiewicz:

„Sudańczycy wiedzieli dobrze, że jeśli który z wielkich wirów, tworzących się ustawicznie w łonie huraganu, pochwyci ich w swe skręty, to postrąca jeźdźców i porozprasza wielbłądy, a jeśli załamie się i zwali na nich, wówczas w mgnieniu oka usypie nad nimi olbrzymią piaszczystą mogiłę, w której będą czekali, póki następny huragan nie odwieje ich kościotrupów.“ (Pust. s. 87).

W nowszych czasach wyrazem tym często określa się gwałtowne i krótkotrwałe wichury nawiedzające niekiedy i nasz kraj:

„A tam, nad Giewontem, ruchoma, potworna masa chmur, szarpana i szamotana, raz spada na dół do spodu regli, to znowu, porwana *huraganem*, jak olbrzymi słup kurzu, zrywa się i ulatuje w górę, — i tak się tłucze i trzepie o niebo i ziemię.“ (Witk. Przeł. s. 276) <sup>2</sup>.

„Siła *huraganu* była tak wielka, że łamał on stare drzewa i obrywał gałęzie.“ („Express Wieczorny“ r. 1950, nr 158, s. 1).

*Huragan* podobnie jak poprzednie wyrazy doskonale nadaje się do porównawczego wyrażania gwałtownego i szybkiego ruchu:

„*Parł* nieprzyjaciela *jak huragan*.“ (K. K.).

„A tymczasem wielbłądy *pedziły jak huragan* po błyszczących od księżycy piaskach.“ (Sienk. Pust. s. 60).

W przenośni dość często używany, jest intensywniejszy i bardziej ekspresywny niż *wicher*:

„Z luną w sercu nie mniejszą niż ta, która ponad nim świeciła, z *huraganem gniewu*, żądy zemsty a zarazem bólu i rozpaczy w sercu pędził Kostka gościńcem.“ (Tet. Mar. s. 27) <sup>3</sup>.

„Zaszamotały głębie puszczy *wichurą strachu*,  
I zachwiał wirem życia *rozpaczy huragan*.“ (Ostr. B. An. s. 157) <sup>4</sup>.

<sup>1</sup> Wikt. Zbunt. = J. Wiktor. Zbuntowany. Wyd. Książnica — Atlas 1948.

<sup>2</sup> Witk. Przeł. = St. Witkiewicz. Na przełęczu. Wyd. „Bibl. Polska“. Warszawa (bez daty).

<sup>3</sup> Tet. Mar. = K. Tetmajer. Maryna z Hrubego. Wyd. PIW. Warszawa 1949.

<sup>4</sup> Ostr. B. An. = Bronisława Ostrowska. Aniołom dźwięku. Wyd. Geb. i Wolff. Warszawa [bez daty].



„Tu, kędy wściekle grzmiał *huragan wojny*,  
Znów w pole idzie, w świt, trud bogobojny.“ (Staff. Wyb. s. 309)<sup>1</sup>.  
Nastąpił prawdziwy *huragan oklasków* dla jeźdźca.“ (Sienk. K. K.).  
„*Huragan braw* wita zbliżającą się delegację załóg cementowni  
»Grodziec«. („Trybuna Ludu“, r. 1950, nr 120, s. 2).  
„*Huragan śmiechu* wzbudzały felietony Wiecha w wykonaniu Józefa  
Małgorzewskiego.“ („Express Wieczorny“, r. 1950, nr 122, s. 1).  
„Oto wzbijał się *huragan orkiestry* pod batutą groźnego Branda.“  
(Par. N. P., s. 210).

O r k a n jest germańską wersją *huraganu*. Wyraz ten to zapożyczenie tego samego pojęcia tylko z innej ręki — tym razem z niemieckiej, gdzie ma formę *Orkan*. Mało używany w języku potocznym częściej występuje w poezji, zwłaszcza w znaczeniu przenośnym:

„Teraz musiał wyrzucić ze siebie ten wściekły *orkan siły*.“ (Przybyszewski. K. K.).

„Dmij, *namiętności szalony orkanie!*“ (Tet. Poez. I, s. 88)<sup>2</sup>.

„O zanurz się, o zatop bez pamięci

Myśli targana żalem i zgryzotą,

W przedepokowej ziemi wizję złotą,

W *orkan traw, kwiatów, sitowia i pręci!*“ (Tet. Poez. II, s. 54).

„Ojczyzna nasza, patrz! te wichry kwiatów, te kłęby tonów, te *światła orkany!*“ (Tet. Poez. II, s. 321).

„W tej stulicyj stolicy, rozstrzelonej gwieździe.

Tu czynem będzie popęd i *orkan liryczny*,

Tu będzie mi szeroko-przestrzennie-rozjezdnie.“ (Tuw. Wier. s. 223).

C y k l o n jest wyrazem jeszcze rzadziej używanym, niejako terminem specjalnym oznaczającym gwałtowną burzę wirową w okolicach zwrotnikowych. Pochodzi z greckiego *kyklos* = koło. Równie rzadko spotykamy go w przenośni:

„*Cyklon dźwięków* zwałił się na nich, stargał, poszarpał dostojną ciszę miasta.“ (Jan Dobraczyński. W rozwalonym domu. Wyd. „Czytelnik“. Warszawa 1945; s. 186).

Odpowiednikiem jego polskim jest *trąba powietrzna*, powstająca na skutek naglej depresji barometrycznej. Słownik K. K. pod hasłem *trąba* tak wyjaśnia znaczenie meteorologiczne wyrazu: „gwałtowna burza wirowa, w czasie której chmura spuszcza się ku ziemi lejkwato i podnosi ku sobie takież lejek wody morskiej (T. morska) albo piasku (T. powietrzna)“.

S z k w a ł to wyraz zupełnie nowy nie notowany w słownikach języka polskiego. Słownik wyrazów obcych Trzaski wyprowadza wyraz z ang. *squall* »wicher« i szwedzkiego *skval* »ulewa« i podaje znaczenie: »gwałtowny wicher, zimny wiatr wiejący z górzystych brzegów morskich, często połączony z deszczem, śniegiem lub gradem«. Spotykamy go w opisach morza:

<sup>1</sup> Staff. Wyb. = L. Staff. Wybór poezji. Wyd. III „Biblioteka Polska“. Warszawa 1923.

<sup>2</sup> Tet. Poez. = K. Tetmajer. Poezje. Wyd. „Bibl. Polska“. Warszawa (bez daty).



„Piękne i groźne jest morze, gdy pędzi po falach szkwał.“

(Wł. Broniewski. „Rejsy“, r. 1950, nr 30, s. 1).

„W chwili gdy pierwszy gwałtowny szkwał uderzył z boku na statek — zerwał się źle umocowany bom.“

(J. Meissner. „Express Wieczorny“, r. 1950, nr 260, s. 4).

S z t o r m zaś to burza na morzu, którą charakteryzuje przede wszystkim silny wiatr. Wyraz pochodzi z holenderskiego *storm*, mającego odpowiednik w niem. *Sturm*. Spotykamy go zarówno w języku potocznym, w prasie jak i w literaturze morskiej:

„Na Bałtyku panuje gwałtowny sztorm. Siła wichru dochodzi do 9 stopni Beauforta. Rybacy przerwali połowy.“

(„Express Wieczorny“, r. 1949, nr 276, s. 1).

„Po sztormach rybacy wznowili połowy dorsza.“ (ib. r. 1949, nr 71, s. 2).

„Ubiegłej nocy na całym obszarze Morza Północnego szalały gwałtowne sztormy.“ (ib. r. 1950, nr 48, s. 1).

Oba ostatnie synonimy łączą się znaczeniowo zarówno z pasmem *wichru* jak i z pasmem *burzy*. Spinają one niejako tę ogromną grupę synonimiczną dzielącą się na szereg pasm połączonych pojedynczymi ogniwami, a objętych razem pojęciem *zaburzenia atmosferycznego*. Bliższe pojęciu wiatru niż burzy są natomiast:

H a l n i a k, gwałtowny i silny wicher wiejący w górach, inaczej w i a t r a. w i c h e r h a l n y. Jest on nieodłącznym składnikiem krajobrazu naszych gór, szczególnie Tatr. Nie może pominąć go żaden autor opisujący góry. Oto kilka przykładów:

„To wiatr halny przeszedł się tędy i zmiotł wszystko, co stało mu na drodze, o co tylko zaczepił swymi silnymi skrzydłami.“ (Witk. Przeł. s. 140).

„Rwij pęta, wicherze halny! Łam twarde granity,  
Gruhoc w pył śmigłe lasy, piętrz siklawy w górę,  
Wzdymaj się!“ (Tet. Wyb. s. 198).

„Jak orzeł zmęczony długim wichrem halnym, spuścił się tabor w dół, ku przesłódkiej dolinie.“ (K. Szcz. Beat. s. 111)<sup>2</sup>.

„W silnych porywach halniaka mozolnie piał się ku górze wagonik kolejki linowej.“ („Express Wieczorny“, r. 1950, nr 354, s. 10).

S a m u m należący do wiatrów egzotycznych. Jest to „wicher gorący, duszny, unoszący tumany drobnutkiego pyłu, właściwy pustyniom Arabii, Syrii i pół. Afryki“ (Słownik wyrazów obcych Arcta). Spotykamy go tylko w języku pisanim. Niekiedy wykorzystywany bywa jako przenośnia:

„Sypkie *samumy kurzu i śmieci* wirują w tym wietrze w idealnie tej samej postaci od czasu zburzenia stolicy.“ („Stolica“, r. 1950, nr 16, s. 9).

<sup>1</sup> Tet. Sk. = K. Tetmajer. Na skalnym podhalu. Nakł. J. Czarneckiego. Kraków (bez daty).

<sup>2</sup> K. Szcz. Beat. = Kossak-Szczucka. Beatum scelus. „Nasza księgarnia“. Warszawa 1938 r.



**M u s o n a. m o n s u n**, wiatr, szczególnie oceanu Indyjskiego, zmieniający co pół roku kierunek. Postać wyrazu *muson* pochodzi z fr. *mousson*, *monsun* — z ang. *monsoon*, obie zaś formy z arabskiego *mausim*, co ma oznaczać »określony czas, porę«. *Muson* tak charakteryzuje Sienkiewicz:

„Musson, nie mniej potężny jak nasz halny wichur w Zakopanem.“  
(Sienk. K. K.).

„Staś i Nel korzystając z postoju postanowili kleić ciągle coraz nowe (sc. latawce), ale puszczają je tylko wówczas, gdy silny musson będzie dął z zachodu na wschód.“ (Sienk. Pust. s. 383).

**S i r o c c o**, wiatr niezbyt gwałtowny, ale suchy i gorący, wiejący stale na wiosnę i w jesieni we Włoszech południowych i na Sycylii. Wyraz pochodzi z włoskiego. Spotykamy go w opisach podróży z Włoch jako nieodłączny rekwizyt kolorytu lokalnego.

Wszystkie omówione tu nazwy wiatrów łączy jedna wspólna cecha właściwa im jako wiatrom — cecha ruchu (najczęściej gwałtownego) powietrza. Różnią się one mniej istotnymi cechami, których nabierają zależnie od okolicy lub terenu. Większość z nich to wiatry egzotyczne, charakterystyczne dla klimatu i ukształtowania powierzchni kraju. Toteż używane w znaczeniu realnym są raczej terminami technicznymi. Nie mieszamy ze sobą nazw *cyklonu* i *sztormu*, *orkanu* i *sirocco*. Niemniej jednak niektóre z nich są wyraźnymi bliskoznacznikami, jak *wichur* i *wichura*, *huragan* i *orkan*, *szkwał* i *sztorm*, *samum* i *monsun*. O użyciu ich decydują względy rzeczowe: właściwe, ściśle określenie zjawiska występującego w tej lub innej części świata, bądź w tej lub innej części kraju. Towarzystwo często wiatrom opady pozwalają łączyć nazwy właściwe wiatrom z nazwami deszczów i burz. Tym się też tłumaczy, że wyrazy takie jak np. *orkan* czy *sztorm* mogą oznaczać albo sam wiatr, albo wiatr łącznie z opadami, a więc burzę. Przy tym warto podkreślić, że jak zwykle, wyrazy najpospolitsze są najczęściej używane i wykazują najbogatszą frazeologię, zarówno w użyciu zwykłym, jak przenośnym.

Stanisław Skorupka

## RECENZJE

Marcel Cohen — *Le langage, Structure et évolution*. Paris, Ed. Sociales, 1950, s. 144.

Praca M. Cohena pt. „*Le langage*“ która ukazała się kilka miesięcy temu w Paryżu, jest próbą ujęcia podstawowych zagadnień językoznawstwa z punktu widzenia materializmu dialektycznego.

W rozwoju marksistowskiej myśli lingwistycznej ostatnich lat wybitny uczony francuski Marcel Cohen zajmuje odrębne miejsce. Nie uznając, podobnie jak część językoznawców radzieckich, teorii Marra, które jak wykazał w swych pracach o językoznawstwie Stalin, nie mają nic wspólnego z marksizmem, Cohen próbował iść własną drogą.



Droga ta polegała na krytycznym wykorzystaniu dorobku lingwistyki porównawczej XIX i XX w. W oparciu o metodę materializmu dialektycznego Cohenowi udało się niewątpliwie zrobić poważny krok w kierunku stworzenia marksistowskiej teorii języka. Uniknął wulgarno-materialistycznych koncepcji Marra, czyniących z języka kategorię nadbudowy, kategorię klasową. Nie potrafił jednak do końca przewyciężyć poglądów, wywodzących się od de Saussure'a. To zaciążyło częściowo na jego poszukiwaniach.

Wynikiem tych teoretycznych poszukiwań były wydane w ciągu ostatnich kilku lat prace: „Initiation aux recherches sur Société et Langage“, Paris, Centre de Documentation Universitaire, Zesz. I — 1948, zesz. II — 1949: „Linguistique et matérialisme dialectique“, Gap, 1948; „L'évolution des langues et des écritures“, Paris, 1949. Wreszcie „Le langage“, w którym dał najbardziej rozwinięty wykład swych poglądów.

Wszystkie te prace Cohena cechuje jasny i prosty sposób przedstawienia skomplikowanych problemów, udostępniający je nawet laikom, bez jednoczesnego upraszczania i spływania zagadnień. Niezwykle ostrożny w wyciąganiu wniosków, Cohen nie sili się na łatwe syntezy, ale ogranicza się do postawienia problemów i wskazania kierunku możliwych rozwiązań.

Książki jego pełne twórczych sugestii pobudzają do myślenia i pracy badawczej.

Podobnie zapładniająco działa i „Le langage“. W 125 stronicach właściwego tekstu (resztę stanowią bibliografia i indeks) Cohen zawarł skondensowany<sup>1</sup>, nasycony ciekawym materiałem faktycznym<sup>2</sup>, przegląd wszystkich ważniejszych spraw, dotyczących istoty i rozwoju języka.

Punktem wyjścia książki jest przesłanka, że język jest zjawiskiem społecznym. Język powstaje, żyje i rozwija się w społeczeństwie. Jego zasadniczą funkcją jest to, że służy on jako środek komunikacji między ludźmi. Ta definicja determinuje „ustawienie“ języka wśród innych „faktorów ludzkich“, uwarunkowanych biologicznie i społecznie. Określa też miejsce językoznawstwa i jego koneksje z innymi dyscyplinami, a zwłaszcza z naukami społecznymi, pozwalając przełamać izolację narzuconą przez lingwistykę idealistyczną. Jednocześnie Cohen mocno podkreśla odrębność językoznawstwa jako nauki, która ma przede wszystkim badać wewnętrzne prawa rozwoju języków.

„Lingwistyka powinna wiedzieć, że nie jest izolowana, potrafi jednak tym lepiej badać swe zewnętrzne powiązania, im dokładniej będzie umiała określić techniczne warunki funkcjonowania i rozwoju języka i poszczególnych jego elementów.“ (s. 8).

Stąd wniosek, że właściwym celem lingwistyki jest badanie struktury i ewolucji języka i ustalenie, w jaki sposób stosują się do niego ogólne prawa rozwoju przyrody i społeczeństwa.

<sup>1</sup> Cohen ma specjalny dar zwięzłego, skondensowanego wykładu. Potrafił np. dokazać takiej sztuki jak zamknięcie podstaw gramatyki francuskiej w 45 stronicach małego formatu (Grammaire française en quelques pages. Paris, Istra, 1948).

<sup>2</sup> Zaczerpniętym głównie z języka francuskiego oraz z języków semickich, stanowiących specjalność Cohena.



Książka Cohena nie daje całkowicie jasnego pojęcia o tym, jak autor wyobraża sobie związki języka ze społeczeństwem. Z jednej strony linia podziału między tym, co społecznie uwarunkowane, a tym, co podlega wewnętrznym prawom rozwoju języka, przebiega jak gdyby zgodnie z przyjętym od czasu de Saussure'a niesłusznym rozróżnieniem lingwistyki zewnętrznej i wewnętrznej. Wskazywałby na to układ książki. Dwa zasadnicze rozdziały — o strukturze i o ewolucji języków — dzielą się z kolei na dwie części, uwzględniające: a) geograficzny i społeczny zasięg i wewnętrzną strukturę języków, b) zewnętrzny i wewnętrzny rozwój języków. Zakres materiałowy poszczególnych partii odpowiada tradycyjnej zasadzie podziału<sup>1</sup>.

Z drugiej strony, mimo że Cohen odrzuca teorię stadialności Marra-Mieszczaninowa, w potraktowaniu zagadnień struktury gramatycznej występują pewne tendencje do wiązania budowy języka ze stanami świadomości społecznej. Cohen stwierdza na przykład, że wybór takich czy innych środków gramatycznych, „który ujawnia się w każdym stanie języka jest niewątpliwie w jakiś sposób związany ze świadomością ludności, z kolei ściśle zależną od materialnych warunków życia i urządzeń społecznych“ (s. 45).

Jednak ze zwykłą sobie ostrożnością Cohen zastrzega się, że związki te są niezwykle skomplikowane i ustalenie ich wymagałoby dalszych badań psychologicznych i socjologicznych. Należy także wziąć pod uwagę „odziedziczony system językowy, odznaczający się dużą inercją i mniejszą lub większą odpornością na zmiany różnych swych części“ (tamże).

Z powyższego cytatu jak i z innych wypowiedzi Cohena wynika, że nie uznaje on gwałtownych zmian systemu językowego, „skoków“, których doszukiwali się marryści<sup>2</sup>, lecz widzi słusznie rozwój języka w postaci powolnego i nierównomiernego przekształcania się różnych jego elementów.

Cohen mocno podkreśla konieczność konsekwentnego historyzmu w badaniach językoznawczych. Przyjmuje w zasadzie metodę historyczno-porównawczą w sformułowaniu Meilleta oraz opartą na niej klasyfikację genealogiczną. Podkreśla jednak hipotetyczny charakter rekonstrukcji oraz umowność terminu „prajęzyk“, przez który rozumie „nie jeden język, ale rodzaj konstelacji, przypominającej języki, które nie mają piśmienictwa, np. arabski język mówiony czy gwarowy, albo też narzecza należące do jednej grupy i umożliwiające dzięki temu wzajemne rozumienie się, np. narzecza syryjskie“ (s. 76).

Widząc „potrzebę obok komparatyizmu genealogicznego również komparatyizmu strukturalnego, ale także w ujęciu ewolucyjnym“ (s. 62), Cohen zajmuje negatywne stanowisko wobec dotychczasowych prób klasyfikacji typologicznej języków na podstawie pewnych cech budowy grama-

<sup>1</sup> Jak widać z tego układu, Cohen przyjmuje również podział de Saussure'a na lingwistykę synchroniczną i diachroniczną. Podkreśla jednak że te dwie postawy badawcze nie dają się rozgraniczyć (s. 30).

<sup>2</sup> M. i. pisząca te słowa uważała za taki skok przekształcenie syntetycznej struktury jęz. francuskiego w strukturę analityczną. Tymczasem proces ten trwał co najmniej 100 lat i był przygotowany długim okresem narastania elementów nowej struktury.



tycznej (ma tu zapewne na myśli głównie prace Mieszczaninowa). Stwierdza, że próby te „nie dają pojęcia o złożoności zjawisk; w rzeczywistości bowiem, prócz wypadków krańcowych, gdzie wyraźnie przeważa pewien typ gramatyczny, języki używają współrzędnie różnych sposobów: np. język francuski“ (s. 51). Znane też są nawroty do dawnego typu struktury. Widać to na przykładzie języka chińskiego. Brak fleksji w tym języku uważany był do niedawna za objaw prymitywności. Jednak „lingwistyka doszła ostatnio do wniosku, że słowa chińskie, dziś wytarte, miały kiedyś końcówkowe wykładniki gramatyczne; z drugiej strony we współczesnym języku chińskim „słowa służebne“ wykazują mniejszy lub większy stopień aglutynacji. Można więc w niedługim czasie spodziewać się ponownego pojawienia się afiksów“ (p. 115).

Zbijając reakcyjną teorię o wyższości języków analitycznych nad językami syntetycznymi, Cohen stwierdza słusznie, że postęp w języku nie polega na zastępowaniu jednego typu struktury innym typem, ale na stałym doskonaleniu środków wyrażenia osiągającego coraz wyższy stopień abstrakcji myślenia ludzkiego.

Mimo że Cohen często podkreśla dialektyczną jedność języka i myślenia, moment ten nie został dostatecznie wydobyty w jego wykładzie. Nie znajdujemy u niego żadnej próby ujęcia stosunku treści i formy, powiązania kategorii gramatycznych z kategoriami myślenia. Pewne sformułowania Cohena sugerują nawet przypuszczenie, że uznaje on możliwość oderwania języka od myślenia; np.: „Na najwyższym szczeblu rozwoju życia umysłowego można używać symbolów, które nie są słowami“ (s. 18), „myśl matematyczna czy logiczna wychodzi poza język w ściślejszym znaczeniu“ (tamże) itp.

Wypowiedzi te przypominają poglądy Marra, który wyobrażał sobie, że w przyszłości myślenie wyzwoli się od „przyrodzonej materii“ języka. Takie właśnie koncepcje określił Stalin (w odpowiedzi Kraszeninnikowej) jako idealistyczny „galimatias“.

Książka Cohena zawiera jeszcze niewątpliwie sporo idealistycznych ujęć, sporo mętnych sformułowań. Jednak porównanie jej z poprzednimi pracami, a zwłaszcza z próbą materialistycznego ujęcia dziejów języka francuskiego (*Histoire d'une langue. Le français. Paris, 1947*)<sup>1</sup> dowodzi, że autor nie ustaje w twórczej pracy nad przewycięzeniem resztek idealizmu. O żywym reagowaniu wyhitnego uczonego na wszystko, co nowe i słuszne w językoznawstwie, świadczy również jego artykuł w „La Pensée“ (Grudzień 1950, Nr 33) oraz referat wygłoszony na konferencji w Sorbonie, poświęconej pracom Stalina o językoznawstwie.

Już w obecnej formie rozważania teoretyczne Cohena, o których bogactwie nie może dać wyczerpującego pojęcia krótka recenzja, stanowią pobudzający wkład do rozwoju materialistycznego językoznawstwa, wskazują jak płodne rezultaty może dać zastosowanie metody marksistowskiej do badań językoznawczych.

*Halina Lewicka*

<sup>1</sup> Kilka tygodni temu ukazało się w Paryżu nowe, znacznie przerobione wydanie tej pracy.



Izwiestia Akademii Nauk SSSR — Otdielenije Litieratury i Jazyka: IX; 1950 r.

Po przełomie dokonanym w językoznawstwie radzieckim w czasie dyskusji prowadzonej w ub. r. na łamach „Prawdy“, zwłaszcza w związku z fundamentalnymi pracami Stalina, czołowy organ językoznawców radzieckich „Izwiestia Akademii Nauk SSSR — otdielenije litieratury i jazyka“ za r. 1950, przyniósł szereg ważnych artykułów rozwijających podstawy teoretyczno-programowe językoznawstwa w oparciu o marksistowskie zasady nauki o języku wyłożone przez Stalina.

W art. „Stan i zadania radzieckiej nauki o języku w świetle wskazań J. W. Stalina“ (zesz. 2) prof. Czikobawa stwierdza, że konieczną przesłanką stworzenia językoznawstwa marksistowskiego jest zerwanie z wulgarnym materializmem Marra i likwidacja znajdującego się w organicznym związku z nim reżimu Arakcejewowa w językoznawstwie. Ze szczególnym naciskiem podkreśla autor konieczność zrozumienia, że „jedność języka i myślenia nie oznacza tożsamości języka i myślenia“. Językoznawcy radzieccy muszą nie tylko odrzucić, lecz przewyciężyć błędy marrowskie drogą wielkiej pracy naukowo-badawczej. Trzeba przewyciężyć balast „hałaśliwego pustosłowia i nieodpowiedzialności w pracy naukowej.“ Trzeba będzie usunąć wiele trudności na nowej drodze językoznawstwa radzieckiego.

Budowa językoznawstwa marksistowskiego musi odbywać się jednak w walce nie tylko z wulgarnym materializmem, lecz i z idealizmem, który aktywizuje się w lingwistyce zachodniej w postaci przede wszystkim strukturalizmu. Temu zagadnieniu poświęca Czikobawa artykuł w zesz. 5 pt. „Stalinowski etap w rozwoju językoznawstwa radzieckiego a zagadnienie historyzmu“. Na wstępie charakteryzując główne założenia stalinowskiej nauki o języku przyjmuje za podstawową tezę Stalina, że nie tylko poza społeczeństwem język nie może istnieć, lecz i „społeczeństwo nie może istnieć bez języka“, tezę o ważkich konsekwencjach teoretycznych. W dalszej części pracy autor poddaje krytyce lingwistykę idealistyczną, której cechą zasadniczą jest rezygnacja z historyzmu. Czikobawa stwierdza, że narodziny naukowego językoznawstwa i wszystkie jego osiągnięcia są „rezultatem zastosowania historycznego punktu widzenia do faktów językowych“. Gramatyka historyczna jest podstawą nauki o języku. Rolę porównania określa Czikobawa tak: „porównanie nie jest celem samym w sobie, lecz środkiem pomocniczym historii języka.“ Historyzm został uznany za podstawę językoznawstwa przez młodogramatyków. Jednak ich herbartiański psychologizm określający istotę języka jako indywidualny akt psychiczny (Paul) zaprzepaścił właściwą rolę historyzmu. Nowy kierunek — socjologizm de Saussure'a przeciwstawił indywidualny akt mowy językowi, uznanemu za system, który należy badać synchronicznie. Właściwą nauką stać się miało badanie statyczne, ponieważ gramatyka historyczna ma do czynienia ze zmianami poszczególnych faktów, a nie „systemu“. Dalszym rozwinięciem koncepcji saussurowskich stał się strukturalizm, który stawia sobie za cel badania „struktury“, jej stosunki konstytutywne (Bröndal), to, co stałe a więc panchroniczne, czyli tym samym pozaczasowe. Podstawą filozoficzną takiej doktryny ma być fenomenologia Husserla. „Obrona historyzmu — to obrona językoznawstwa“ — stwierdza w zakończeniu prof. Czikobawa.



Stalin, uznając, że metoda porównawczo-historyczna ma rozmaite braki, stwierdził mimo to, że jest to jedynie naukowa metoda językoznawstwa. Wiele więc artykułów językoznawczych zajmuje się zagadnieniami tej metody. Serebrennikow w art. pt. „W sprawie braków metody porównawczo-historycznej w językoznawstwie“ (zesz. 4) charakteryzuje założenia tej metody. Kompleksy dźwiękowe języka nie pozostają w żadnym naturalnym związku z charakterem oznaczanych przez nie przedmiotów, rozwinęły się zaś na podstawie uogólnienia, myślowej abstrakcji. Dzięki temu właśnie język może być narzędziem myślenia pojęciowego i jednocześnie porozumiewania się ludzi. Jeżeli więc w różnych językach znajdujemy bliskobrzmiące i bliskoznaczne wyrazy, i co ważniejsze, podobieństwa w zasadniczych elementach struktury gramatycznej, która jest sferą „nieprzenikalną“ lub bardzo trudno przenikalną, to jedynym wnioskiem może być wspólne źródło, czyli „pokrewieństwo“ tych języków. Nigdy bowiem, jak wskazał Stalin, z dwóch różnych „mieszających się“ języków nie powstaje język o odmiennym od nich obu podstawowym zasobie leksykalnym i odmiennej budowie gramatycznej. Z drugiej strony, języki rozwijają się nierównomiernie i rozmaicie. Z tych przesłanek wynika możliwość porównywania języków, wyrazów i form o postaci starszej i bardziej zmienionej, co jest „najbardziej owocnym sposobem badania historii języków“. W myśl powyższych założeń B. W. Gornung w art. pt. „O zagadnieniu historycznej wspólnoty języków indoeuropejskich“ (zesz. 5) zdecydowanie odrzuca koncepcję języków mieszańców. Nie można mówić o „różnym stopniu wchodzenia w skład grupy indoeuropejskiej“. Chociaż więc nie wiemy na pewno np., do jakiej rodziny tych języków zaliczyć język albański, gdyż nie znamy innego jej przedstawiciela, jest rzeczą jasną, że język ten należy do grupy indoeuropejskiej i nie jest żadnym „językiem przejściowym“ czy hybrydą, jak chciał Marr. Wspólność języków jest genetyczna. W związku z kwestią „prajęzyka“ Gornung stwierdza, że jedynym zadaniem jest dla metody porównawczo-historycznej zbadanie „charakteru wielorakich (...) związków genetycznych i chronologicznego stosunku jednolitego genetycznie materiału językowego w różnych językach i grupach“, co daje bardzo wiele dla badań nad prawami rozwoju języków. Duże znaczenie przypisuje autor wyjaśnieniu konkretnych prawidłowości semantycznych w rozwoju słownictwa najstarszych przedstawicieli grup języków indoeuropejskich. Tak np. rdzeń *ak-*: *as-* daje grupę semantyczną: »kamień«, »skała«, »szczyt«, »ostrze«, »igła« — gr. *akros*, łac. *acer*, goc. *ahana*, skr. *açan*, scs. *ostrъ*, *ostъ* itd. Te prawidłowości podlegały następnie różnym kolejom losu, ale dla ich zrozumienia ważna jest znajomość właśnie stanu prastarego.

Rehabilitując metodę historyczno-porównawczą w jej istocie językoznawcy radzieccy w pełni doceniają konieczność jej doskonalenia. Serebrennikow we wspomnianym wyżej artykule podnosi główne braki w praktycznym stosowaniu tej metody. Niektóre z nich są natury obiektywnej i przeważnie nieusuwalne: np. posługiwanie się danymi z różnych okresów języków (białe plamy w historii języków), częsta niezajomość historii nosicieli danego języka, często krańcowa hipotetyczność rekonstrukcji, niepewność etymologicznego pokrewieństwa wielu porównywanych wyrazów. Z drugiej strony mamy braki o charakterze subiektywnym, wynikające z błędnego stosowania metody przez językoznawców. I tak np. nie-



kiedy ryzykuje się rekonstrukcje z zapożyczeń lub nowotworów równoległych. Języki pokrewne mogą reprezentować różne okresy historyczne genetycznie wspólnego języka (np. języki germańskie mogły utracić związek z tym językiem wcześniej niż sanskryt, a więc bogactwo formalne sanskrytu nie musi być przyjmowane za stan wcześniejszy). Język wspólny mógł być narzucony innym językom przedindoeuropejskim, które mogły wywierać rozmaity wpływ na dalszą historię poszczególnych języków. Nie wolno, jak często czynią komparatyści zachodni, abstrahować od dialektycznego zróżnicowania języka podstawowego, należy brać pod uwagę specyficzne cechy tzw. lig (np. bałkańskiej). Wreszcie nie wszystkie grupy językowe w równym stopniu się nadają do porównywania. Do najważniejszych postulatów metodycznych należy postulat nierzutowania wszystkich rekonstrukcji na jedną płaszczyznę czasową oraz mocnego powiązania badań językowych z badaniami historii narodów (drogi migracji grup etnicznych).

Podobnym problemom poświęca artykuł pt. „O niektórych zagadnieniach i zadaniach badań porównawczo-historycznych nad językami słowiańskimi“ prof. A. A. Bułachowski. Autor wypowiada między innymi kilka uwag na temat „prajęzyka“. Termin ten odnosił się do hipotetycznej rekonstrukcji większej lub mniejszej liczby cech dawnych okresów języków pokrewnych, i to cech nie dających się ująć chronologicznie w jednej płaszczyźnie. Sam „prajęzyk“ nie jest bynajmniej konieczny dla nauki porównawczo-historycznej, nie można się jednak obyć bez terminu roboczego. Najlepiej będzie, zdaniem autora, mówić np. o dawniejszych nosówkach słowiańskich itp., a nawet o „dawniejszym języku słowiańskim“, byle nie ujmować tego pojęcia jednopłaszczyznowo.

W związku z zagadnieniami historii języków specjalnie ważny jest problem dialektów. W tej sprawie zabrał głos R. J. Awanesow („J. W. Stalin o rozwoju języków i dialektów“, zesz. 3). Przypominając podstawy stalinowskiej nauki o języku, autor zwraca szczególną uwagę na definitywne odrzucenie przez Stalina formuły o „klasowości“ języków i dialektów. Przy okazji można zauważyć, że „klasowość“ w odniesieniu do takich zjawisk językowych jak żargon arystokracji oznacza u Stalina pewne cechy, będące odbiciem szczególnych warunków życia społecznego (np. wpływ francuszczyzny w Polsce). Nie oznacza to jednak klasowości sensu stricto, tj. służebnej roli jakichkolwiek zjawisk językowych w stosunku do poszczególnych klas. Zjawiska językowe jako takie są zjawiskami fizjologicznymi właściwymi ludziom jako szczególnym istotom — istotom społecznym, są więc „obojętne“ w stosunku do klas.

W dalszym ciągu artykułu autor kreśli schemat rozwoju języka. Języki i dialekty to kategorie historyczne: istniały one nie zawsze, zmieniały się rozmaicie w różnych okresach, ich rozwój idzie w parze z etapami rozwoju społecznego. W epoce wspólnoty pierwotnej początkowo niewielkie plemiona, oddzielone od siebie, żyją na ogromnych przestrzeniach nie wiążąc się z żadnymi określonymi terytoriami. Każde plemię ma swój odrębny język. Na szczeblu rodowym wraz ze wzrostem plemion i ich rozpadem tworzą się plemiona pokrewne o pokrewnych dialektach wywodzących się z jednego wcześniejszego źródła. W związku z rozkładem organizacji rodowej tworzą się związki plemion pokrewnych; jednostką podstawową staje się język tego związku, obok którego istnieją dialekty. Rozwija się społeczeństwo klasowe — wzrasta osiadłość ludności, podział plemienny ustę-



puje terytorialnemu. Do związków plemiennych wchodzi niekiedy i plemiona obcojęzyczne. Te „substraty“ czy „adstraty“ wywierają pewien wpływ (zwłaszcza w fonetyce) na język plemion podstawowych, lecz „krzyżowanie“ nie jest momentem istotnym w historii języka. W społeczeństwach klasowych tworzą się państwa, miasta skupiają wokół siebie ludność coraz bardziej osiadłą. Tworzą się dialekty terytorialne. Pojawia się piśmiennictwo, rozwija się język literacki wywierający coraz większy wpływ na dialekty. W epoce feudalnej w związku z rozdrobnieniem na ziemi (księstwa itp.) feudalne, tworzy się większość odrębnych cech dialektów. Ich stosunek wzajemny zależny był od zmienności granic terytorialnych i w ogóle od kontaktów ludności. Jednakże język jest jeden dla całej narodowości: genetycznie i ewolucyjnie (powstawanie nowych cech na całym obszarze). Powoli dialekty tracą najbardziej jaskrawe osobliwości: podstawą wspólnego języka staje się jeden z dialektów (uprzywilejowany pod względem społeczno-ekonomicznym). Reszta traci samodzielność. Tak powstaje wraz z koncentracją ekonomiczną i polityczną, wywołaną rozwojem kapitalizmu (wzrost miast, rozwój ogólnonarodowego rynku i wymiany, centralizacja władzy, język administracyjno-urzędowy) język narodowy. (Może jednak zajść proces rozpadu narodowości na kilka ośrodków narodowych, a z dialektów wyłonić się może kilka języków: tak było na Rusi z powstaniem narodów rosyjskiego, małopruskiego i białoruskiego. Rozstrzygają o tym konkretne warunki społeczno-ekonomiczne). Tak więc język narodowy to wynik długiego procesu historycznego, sięgającego korzeniami w głęboką przeszłość, aż do początków społeczeństwa ludzkiego. Istotnym dla języka narodowego nie jest istnienie przeżytków dawnych epok — dialektów, lecz wspólność wszelkich zmian językowych dla całego narodu. Po upadku ustroju kapitalistycznego języki narodowe rozkwitają w ustroju socjalistycznym. Dopiero po zapanowaniu dyktatury proletariatu na całym świecie w wyższym etapie społeczeństwa socjalistycznego, gdy narody odczuwają potrzebę języka międzynarodowego, zaczną tworzyć się najpierw języki strefowe, a następnie zleją się one w jeden wspólny język, który „wchłonie najlepsze elementy języków strefowych i narodowych“ (Stalin). Nie będzie tu języków zwyciężonych i zwyciężonych, lecz wszystkie one będą „wzbogacać się nawzajem na drodze współpracy“.

Jak wynika z artykułu Awanesowa, nie należy mieszać pozaklasowości języka jako zjawiska służącego nie interesom jednej klasy i odpowiadającej jej bazie, lecz całemu społeczeństwu w ciągu całej historii, mimo zmian kilku baz, z rzekomą niezależnością języka i jego rozwoju historycznego od stosunków klasowych w społeczeństwie. Język rozwija się jako niezbędna forma bytowania społecznego ludzi, rozwija się w społeczeństwie klasowym, a więc jego układ geograficzny (język literacki a dialekty), zmiany w słownictwie, w strukturze gramatycznej, a nawet fonetyce — (zwłaszcza ich tempo) są w wysokim stopniu zależne — każdy z tych elementów na swój sposób — od etapów przeżywanego przez społeczeństwo, a w konsekwencji od klas społecznych, które decydują o układzie stosunków w społeczeństwie w danym okresie. Chociażby np. wynalazek druku wywarł ogromny wpływ na dalsze losy języków (np. znaczne zmniej-



szenie tempa zmian i rozchwiania w fonetyce — wpływ na stabilizację), a wiadomo, że był on związany z rozwijającymi się stosunkami towarowymi. I tak też S. B. Bernstein w art. „W sprawie periodyzacji historii języka bułgarskiego“ dzieli historię tego języka na okresy odpowiadające normalnej periodyzacji historycznej. Nie ma to naturalnie nic wspólnego z marrowskimi „stadiami“ i „wybuchami“.

*Andrzej Bogusławski*

## Z GWARY WARMIŃSKIEJ I MAZURSKIEJ

### O WARMII

Opowiedział gospodarz ze wsi Barczewko, pow. Olsztyn, zapisała C. Bialukówna.

Tu kiedyś byli Prusoki, jak było poganstwo. Te Prusoki mnieli trzy bózki, się nazywali: Perkunos, Potrempus i Pikolos. Jedan był od urozaju, drugi od grznotów, a trzeci... to razu ne panentam. A potem byli Krzyżaki nasłane. Óni byli zarazam wojoki i zakónne. Óni tech Prusoków wybzili i tutaj byli ludzie ze Ślónska przenesióne. Tak zasieli ludziamy. I tutaj sobzie kieda <sup>1</sup> była Warnija. Warnija ma stery powiaty: Olstyn, Lidzbark, Resiel i Braniewo. Warmia jus od kiedaj była sobzie <sup>2</sup>. Skedaj był ksióńże byskup, a nam tero mózio Mazury. A Mazury so luteroki <sup>3</sup> i tak scypsio <sup>4</sup>, ne? Potem prziszło do tego, że z Polsko nieli Krzyżaki wojna w sterysta i dziesianć i byli od Poloków zmiażdżióne, ne? I prziszła do Polski Warmija. Sia należała do Polski aż do podziału. Potem prziszła Polska na podział i Warmija sie do Mnemca dostała. Aż po tyj wojne še do Polski wróciua.

### BAJKA O KOCIE I LISIE

Opowiedział gospodarz ze wsi Świetlin, pow. Ostróda, zapisała A. Satkiewiczówna.

Kot z lisem sie zesli, lis mózi do kota: ile rozumów mos? Kot mózi: jeden rozum mam. — To mało, bo jo dzieydziesiąt i dziejęć w worku. I tero idzie jeger <sup>5</sup> z flinto <sup>6</sup> prosto na nich. Przyłóžil flinte, na lisa chciał strzelić, a kot skoczył na choine, coby go jeger nie obocyl, a lis zaczął uciekać, ogonem fajtał, a jeger go zastrzelił. Kot zeskokczył z gałęzi i poszedł swojo drogo. Lisku, braciszku, a co z worka?

### BAJKA O DIABLE I GOSPODARZU

Opowiedział gospodarz ze wsi Smalonek, pow. Ostróda, zapisała A. Satkiewiczówna.

Diabeł sie stawiul do jednego gburu <sup>7</sup>. Mówiul do nego: co będziesz sadził? Gbur mówi: kartofle. No dobrze, diabeł mówiul, ja wezne z ugóry. A gbur mówi: ja wezme z nadołu. No i jak kopaczka <sup>8</sup> przyszła, gbur mniał kartofle, a diabuł same łodygi. No, mówi gbur, tero mówi, żyto zasieje. To, mówi, żyto tero wezne z ugóry, a ty, diable, z nadołu. No i go zaznów oszukał.

<sup>1</sup> Kiedyś. <sup>2</sup> odrębnym księstwem, niezależna. <sup>3</sup> Luteranie.

<sup>4</sup> „scypią“ czyli mazurzą (mówią sc zamiast szcz.).

<sup>5</sup> myśliwy, <sup>6</sup> strzelba, <sup>7</sup> gospodarz, <sup>8</sup> czas kopania.



## ZAGADKI

Powiedziała gospodyni ze wsi Borki Wielbarskie, pow. Szczytno, zapisała A. Satkiewiczówna.

1. Leży koń w bruździe, w okowanej uździe — bania<sup>1</sup>.
2. Chodzi pani pod oknami, sto kozuchów na ni — kokos<sup>2</sup>.
3. Siwy drąg, do nieba sięg<sup>3</sup> — dym.
4. Cerwona dyśła, pięknie wymyśla — skrzypce.
5. Rycy wół, za sto gór, za tysiąc jezior — to grzmi.
6. Drzynie<sup>4</sup> dziad nad duro<sup>5</sup> — to ten kubel i zuraś nad studnio.

## PIOSENKA

Śpiewał gospodarz ze wsi Ramsowo, pow. Olsztyn, zapisała C. Białukówna.

Kiedy jo szed bez te śtery pola  
 śfeciął mnesiąc wysoko,  
 uona za mno uokienkiem wyjrzała,  
 elzi<sup>6</sup> jo jest daleko.  
 Uoj wyszed jo bez te sztery pola  
 uona za mno wołała  
 wróc sie, wróc sie poczeszene moje,  
 czemem cie przegniwała?

## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

*Brusek*<sup>7</sup>

Pewien korespondent pisze, że pewnego razu jego kolega biurowy, rodem ze Śląska Cieszyńskiego, poprosił go o pożyczenie *bruska* do brzytwy. Korespondent znalazł dotychczas wyraz *brusek* tylko w brzmieniu rosyjskim — *brusik* i zdziwiło go, że tego wyrazu użył Ślązak, toteż prosi o wyjaśnienie, jak się to mogło zdarzyć. — Wyraz *brusek* jest szacownym fragmentem nie tylko historii języka polskiego, ale ogólnej historii języków słowiańskich. Z formą etymologicznie z tym wyrazem spokrewnioną spotykamy się w najdawniejszym zapisanym zdaniu polskim.

Jest to zdanie znajdujące się w tekście łacińskim księgi fundacyjnej klasztoru w Henrykowie na Śląsku. Pod datą 1270 roku umieszczone tam jest opowiadanie o pewnym Czechu, który meł na żarnach wespół ze swoją żoną i w pewnej chwili zwrócił się do niej ze słowami: „daj, ac ja *pobruszę*, a ty poczywaj“. Ze względu na pewne trudności graficzne są wahania co do tego, jak to zdanie ma być właściwie przeczytane, ale interpretacja, którą zacytowałem przed chwilą, wydaje się najprawdopodobniejsza. Słowa owego Czecha tłumaczą się najprościej jako znaczące: „po-

<sup>1</sup> dynia, <sup>2</sup> kura, <sup>3</sup> sięgnął, <sup>4</sup> drzemie, <sup>5</sup> nad dziurą.

<sup>6</sup> czy, jeśli.

<sup>7</sup> Por. „Poradnik Językowy“ 1949 r. 3, s. 20.



zwól, że ja pomieję, a ty odpocznij". Forma czasownikowa *pobruszę* znacząca »pomieję« oparta jest na rdzeniu *brus*. Był to wyraz używany w języku polskim jeszcze w wieku siedemnastym. Spotykamy go na przykład u Potockiego w „Pocztach herbów“, „kował lemiesz ostrzy *na brusie*“, w „Argenidzie“: „Nim ten miecz wyostrzy *na brusie*, drugi mu już z swoim nad głową.“ *Brus* w związku z mieczem spotykamy jeszcze u Słowackiego: „Jak miecz archaniola kręty już *na brusie pociągnięty*.“ W języku czeskim do dziś istnieje wyrażenie „*brus* języka českého“, które jest używane w znaczeniu pracy poprawnościowej nad językiem czeskim pojętej jako wygładzanie, szlifowanie języka. Wymienione przykłady dowodzą, że fakt użycia wyrazu *brusek* przez Ślązaka, z którym się spotkał korespondent, nie jest czymś dziwnym i historycznie dobrze się tłumaczy.

### Mikologia

Jak należy pisać słowa: *mikologia*, *mikoryza*, *mikoza*, *mikoplazma*, — czy w ten właśnie sposób przez *i* w pierwszej sylabie, czy też przez *y*: *mykologia*, *mykoryza* itd.?

W słownikach wyrazów obcych nie ma co do tego wskazówek. Na ogół w pisowni polskiej wyrazów greckich nie są konsekwentnie odróżniane głoski greckie *y* (ü — ipsylon), *i* (i), w obu wypadkach po pewnym okresie wahań ustaliła się litera *i*. Pisze się więc nie tylko *hipika*, *hierarchia*, *mikroskop*, *historia*, w których to wyrazach litera *i* odpowiada greckiemu *i*, ale również *higiena*, *hipoteza*, *higrometr*, *mit*, *mitologia*, *misterium*, mimo że w leżących u podstaw tych form wyrazach greckich jest nie *i*, tylko *y* (ü — ipsylon). Utrwaliło się w pisowni polskiej *y* w wyrazach: *hydropatia*, *hydroplan*, *hydraulika* itp. oraz w wyrazach *Hymen* i *hymn*. Wyraz grecki oznaczający grzyb — *mykes* — zawiera ipsylon, nie *i*, więc wyrazy pochodne należałoby pisać przez *y*, gdyby się chciało stosować zasadę pisowni etymologicznej, a więc: *mykologia*, *mykoryza* itp. Sądzę jednak, że pisownia wyrazów takich jak *higiena*, *hipoteza* i podobnych przez *i*, wbrew etymologii, stanowi precedens do pisania *i* również w szeregu wyrazów pochodnych od greckiego *mykes* »grzyb«. Pisałoby się więc *mikologia*, *mikoryza*, *mikoza*, *mikoplazma* — oczywiście wówczas, gdy używa się tych wyrazów jako formalnie spolonizowanych i odmienianych w polskim tekście. W pisowni naukowej łacińskiej należy zachować *y*: *mycologia*, a nawet *rh* w formie *mycorhiza*. Omawiane wyrazy w słownikach ortograficznych dotychczas nie figurują, bo w czasie układania tych słowników nikt nie stanął wobec potrzeby uwzględnienia w dostatecznie szerokim zakresie terminologii specjalnej.

### W Sopocie czy w Sopotach?

Jak należy mówić: *w Sopocie* czy *w Sopotach*. — To zależy oczywiście od tego, co uznamy za podstawową, mianownikową formę nazwy: *Sopot* czy *Sopoty*. Urzędowo przyjęta została forma pierwsza: *Sopot*. Ma ona uzasadnienie etymologiczne. Rdzeń tego wyrazu, to znaczy *sop*, — wymieniający się z postacią *sap* — odnajdujemy w różnych wyrazach i pol-



skich, i innosłowiańskich: miejsca *sapowate*, inaczej *sapowiska*, albo *sapiska* to miejsca bagniste, mokradła: *sapką* nazywano dawniej katar, a Marcin Siennik, autor „Herbarza czyli zielnika“ wydanego w roku 1568, objaśniał, że *sapka* to „wilgoć zbytnia, która z głowy płynie, niegdy (czasem) jedno w nozdrze, niedy w czeluści, niegdy w płuca i insze członki.“ Ze znaczeniem »wilgoci« może się powiązać znaczenie odgłosu bulgocącej wody czyli bulgotania, *sapania*. Zestawiają z tym i czasownik *siąpić*. *Sopot* mogło oznaczać pierwotnie »wodotrysk« jak przyjmuje Brückner w Słowniku Etymologicznym, albo mógł to być synonim wymienionego poprzednio *sapowiska* »miejsca podmokłego«. W języku rosyjskim zawierający tenże rdzeń wyraz *sopka* znaczy »wzgórze, pagórek«. Niemcy przerobili nazwę *Sopot* na *Zoppot* i pisali to przez *z* na początku i dwa *p* w środku, niemieckim sposobem stosując podwójną spółgłoskę na oznaczenie tego, że samogłoska poprzedzająca jest krótka. Osiągnęli w każdym razie to, że poczucie słowiańskości nazwy u wielu Polaków zostało zamącone i wymowa *Copoty*, którą nawet dziś można jeszcze czasem posłyszeć, była przed pierwszą wojną światową dość pospolita. Możliwe, że usiłowano nawet zachowywać nieodmienność nazwy odczuwanej jako obca i że dlatego mówiono „jadę do Copot“, a dopiero wtórnie forma *Copot* została odczuta jako dopełniacz, czego następstwem byłoby ukazanie się formy mianownikowej *Copoty*. Szerzenie się formy właściwej: *Sopot* napotyka pewne opory, które należy przewyciężyć dążąc do tego, aby się ostatecznie utrwaliła autentyczna, niesztuczna, słowiańska i polska nazwa pięknej miejscowości.

### Zeszłą razą

Pewien wykładowca używa wyrażenia *zeszłą razą*, czy to poprawne? Od czasu do czasu posłyszysz się kogoś tak mówiącego i od czasu do czasu odzywają się głosy potępiające to wyrażenie. Nie ma ono szans utrzymania się przy życiu. Mówią tak już tylko ludzie siwi, — i to nie wszyscy. Pewien autor użył nawet kilka lat temu formy *tą razą* w druku. Wśród osób mających lat mniej niż trzydzieści formy tej nie słyszy się wcale. Ma ona tradycję starą. Jej punktem wyjścia było używane przysłówkowo wyrażenie staropolskie *jedną*, które znaczyło »raz, gdy tylko«, a któremu odpowiada do dziś żywe w czeskim *jednou*. W polskim przekładzie tak zwanego „Pamiętnika janczara“, którego autorem był Serb (serbski oryginał pamiętnika napisany był w wieku piętnastym, polski przekład pochodzi z wieku szesnastego) czytamy na przykład: „A także jest wielki strach między niemi (mowa o Turkach), gdy słyszą, gdy krześcijani na nie silnie ciągnąć chcą, abociem sami dobrze wiedzą, iż gdyby *jednąć* przegrali a porażeni byli“ itd., to znaczy: „gdyby tylko przegrali, gdyby raz przegrali“. Od tej formy *jedną* poszło wyrażenie *jedną razą*, które się rozpowszechniło w wieku szesnastym, a które autor słownika etymologicznego, Brückner, uważał jeszcze za „do dziś ogólne“, co jednak było wyrazem tylko jego indywidualnego odczucia, spóźnionego w tym wypadku w stosunku do epoki o jakie parę dziesiątków lat (Słownik Etymologiczny Brücknera ukazał się w roku 1927).



Obecnie formą poprawną jest *tym razem*; *tą razą* jest językowym przeżytkiem. Jeszcze jednak Szober w „Słowniku Ortoepicznym“ wydanym w roku 1938 (i przedrukowanym bez zmian po wojnie pod tytułem „Słownik poprawnej polszczyzny“) umieścił obok siebie jako formy równoległe: *tym razem* lub *tą razą*, nie ostrzegając przed formą ostatnią.

### „Moja naczelnik“

Pewien korespondent wnosi w swym liście nowy moment do sprawy, która już wielokrotnie była poruszana. Chodzi o żeńskie odpowiedniki męskich nazw wykonawców zawodów czy też funkcji. Korespondent zaangażował się w dyskusję ze swymi koleżankami biurowymi, które używają w rozmowach rażących go form: „*moja naczelnik* pani X“, „ona jest *dobrym lekarzem*“ albo „*dobrym internistą*“, „*pani T* jest referentem gospodarczym“.

Szczegółem nowym, nie omawianym dotychczas, jest w tych przykładach konstrukcja *moja naczelnik*. Nie jest to pod względem składniowym konsekwentne. Jeżeli się mówi o kobiecie, że jest naczelnikiem, to wypada już łączyć z tym i wyrazy określające w rodzaju męskim, a więc jest to *czyjś naczelnik*, nie *czyjaś naczelnik*. Takie też formy się spotyka. Pod żeńskim imieniem i nazwiskiem w nekrologu widziałem niedawno słowa: „*długoletni pracownik Zarządu Miejskiego*“. Pewien urzędnik informując o załawieniu podania powiedział, że chodzi o sprawę Haliny takiej a takiej, *wolnego słuchacza* wydziału humanistycznego. Takie formy zwracają na siebie uwagę, ale na to nie ma rady. „Niepokój fleksyjny“ w języku polskim trwa i będzie trwał, dopóki się nie przyzwyczaimy do traktowania takich nazw jak profesor, dyrektor, jako nadrzędnych nazw wykonawców funkcyj, a nie określeń mężczyzn. Pewna sublimacja zachodzi i w samych nazwach męskich: ktoś, kto by był bardziej mężczyzną niż dyrektorem, nie nadawałby się na dyrektorskie stanowisko.

### Glapa

Dlaczego w Poznańskim mówią na wrony *glapy*?

Wyraz *glapy* na oznaczenie wron używany jest nie tylko w Poznańskim, ale i w Kaliskim, i na Mazowszu — w Łomżyńskim. W Kaliskim jest miejscowość *Glapia Górka*, nazwana od tego widocznie, że się tam musiały wrony zlatywać. Jan Karłowicz w Słowniku Gwar Polskich przytacza z Poznańskiego tekst wierszyka czy piosenki: „*Siedzicie gdyby glapy, rozdziawiacie na nas papy*“.

Wyraz *glapa* ukazuje się w języku polskim w wieku siedemnastym. Niektórzy uważają, że jest on na gruncie polskim modyfikacją wyrazu niemieckiego. O pochodzenie niemieckie można podejrzewać także wyraz *gapa*.

Wyrazy o pokrewnym rdzeniu są zaświadczone w językach germańskich, nie ma ich natomiast w językach wschodnio-słowiańskich. W niektórych miejscowościach *glapa* jest nazwą pewnego gatunku ryb: jest to wyraz odrębny od *glapy-wrony*.



## Od Redakcji

Wszelką korespondencję dotyczącą prenumeraty „Poradnika Językowego” jak również ewentualne reklamacje prosimy kierować tylko do P. P. K. „Ruch” Oddział w Warszawie ul. Srebrna Nr 12.

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,  
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO  
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI  
(REDAKTOR NACZELNY), DOC. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI

### ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „R U C H” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

### WARUNKI PRENUMERATY:

|   |                       |
|---|-----------------------|
| Przedpłata roczna z przesyłką pocztową              | 18.— zł (10 zeszytów) |
| Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową           | 9.— zł (5 zeszytów)   |
| Cena pojedynczego zeszytu                           | 1.80 zł               |
| Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“) |                       |





## N O W O Ś C I

|  |     |       |
|--|-----|-------|
| B o l s t a d E. — Spekulant. Powieść . . . . .  | zł. | 9.80  |
| B r e d e l W. — Milcząca wieś. Opowiadania . . . . .  | „   | 9.—   |
| D o b r o w o l s k i S t. R. — Jakub Jasiński. Młodzian piękny i posepny . . . . .  | „   | 7.20  |
| G a r a u d y R — Kościół, Komunizm i Chrześcijananie . . . . .  | „   | 13.—  |
| G r u s z c z y Ń s k i K. — Dobry człowiek. Sztuka w 3 aktach . . . . .   | „   | 4.50  |
| H r d l i c z k a Z. — Chiński drzeworyt rewolucyjny 89 ilustracji . . . . .   | „   | 12.—  |
| H i l l C h. — Rewolucja angielska 1640 r. Cztery studia . . . . .   | „   | 7.—   |
| K r z y w i c k i L. — Studia socjologiczne. Wybrań i wstępem poprzedził A. Schaff . . . . .   | „   | 16.50 |
| K r z y w i c k a I. — Żywot uczonego. O Ludwiku Krzywickim . . . . .  | „   | 7.—   |
| K o s t y l e w W. — Iwan Groźny. Księga pierwsza: Wyprawa . . . . .   | „   | 16.—  |
| Księga druga: Morze . . . . .  | „   | 18.—  |
| M i h a l y J o. — Obrońca brata swego. Powieść . . . . .  | „   | 6.20  |
| P a r e j a A. — La Beldaca. Powieść . . . . .   | „   | 10.—  |
| R o l l a n d R. — Dusza zacczarowana. T. I. Anetka i Sylwia . . . . .   | „   | 9.—   |
| S m i r i n M. — Reformacja Ludowa Tomasza Münzera i Wielka Wojna Chłopska. . . . .  | „   | 20.—  |
| Część pierwsza . . . . .   | „   | 20.—  |
| Część druga . . . . .  | „   | 21.—  |
| Ś w i ę t o c h o w s k i A. — Pisma wybrane. Tom pierwszy: Obrazki powieściowe . . . . .  | „   | 8.—   |
| Tom drugi: Utwory dramatyczne . . . . .  | „   | 9.50  |
| T o ł s t o j L. — Zmartwychwstanie. Część pierwsza . . . . .  | „   | 9.—   |
| Część druga i trzecia . . . . .  | „   | 11.—  |
| W Stulecie Wiosny Ludów 1848—1948. Tom III: Wiosna Ludów w Europie, w oprac. H. Katza, W. Łukaszewicza, G. Missalowej . . . . .  | „   | 30.—  |
| W i t S t w o s z — Ołtarz Krakowski. Seria: „Mistrzowie“. Słowo wstępne: T. Dobrowolski i J. E. Dutkiewicz. 141 ilustracji jednobarwnych, 20 ilustracji wielobarwnych . . . . . | „   | —     |
| 500 lat malarstwa polskiego. Oprac. J. Starzyński. 176 ilustracji jednobarwnych. Wyd. drugie uzupełnione i poprawione . . . . .  | „   | 36.—  |

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY